Nr. 57. Lwów — Piątek dnia 10 Marca. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 1.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Dlany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Michałowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy jednak [illegible]

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po 2 „
zaś tłustym garmondem po 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 25 „
Nekrologia 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika Nr. 9

Dziś: Śr. 40 Męczenników | Kat. Porfirya
Jutro: Czw. św. Konstantyna | Gr. Prokopa

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 31
Zachód „ 5 „ 51

Długość dnia g. 11 m. 20
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 marca.

„Celem ustawy kolonizacyjnej (w Prusach) jest utrzymać Polaków w granicach teraźniejszej sfery ich wpływów, co przecież nie jest nieprzyjacielskiem postępowaniem z nimi, bo wszakże ustawa nie odbiera im żadnego prawa“.

Gdy się czyta te słowa prezesa pruskich ministów hr Eulenburga, odrazu na myśl przychodzi stara prawnicza maksyma: Zła sprawa wykrętnej szuka obrony. Uwierzyć trudno, żeby w jednem zdaniu mogło tyle fałszów się zmieścić. Kto narodowi nie daje się rozwijać, lecz więzi go w tym stanie, jaki on teraz posiada i to nie gdzieś na zewnątrz, ale na jego własnej ziemi, czyż nie jest jego wrogiem? Gdyby p. Eulenburg oświadczył, że jest pruskim ministrem po to, aby krępować pokojowy rozwój, postęp, cywilizacyę Prusaków, to czyż byłby uważany za ich przyjaciela? Za takie zdanie prawdopodobnie dostałby się zaraz pod obserwacyę psychiatrów, albo okrzyknięty byłby złym duchem narodu, może zdrajcą. Że tak swą rolę określił on nie względem pruskiego społeczeństwa, ale względem Polaków, to z moralnego stanowiska nie zmienia rzeczy. Naszym wrogiem on jest, czyny jego są nieprzyjacielskie. Ale czyż rzeczywiście idzie tylko o to, aby Polaków utrzymać w ich teraźniejszej sferze? Jeżeli tak, to komisya kolonizacyjna powinnaby kupować ziemię tylko niemiecką, a polskiej nie dotykać. Ona zaś robi wręcz przeciwnie, czyli uszczupla polską sferę. Sześćdziesiąt siedm tysięcy hektarów wykupiono przez lat sześć z rąk naszych; na tym obszarze pracowali przedtem Polacy, teraz wyrzucono ich stamtąd co do jednego i sprowadzono natomiast Niemców, a nasi rolnicy musieli iść w świat po kawałek chleba. Toż to się nazywa nie uszczuplać polskiej sfery działania? Ostatecznym celem komisyi kolonizacyjnej jest wywłaszczać wszystkich Polaków i na ich miejscu osadzić ludność szwabską — kraj odwiecznie polski zrobić nawskróś niemieckim. Jeśli to się uda komisyi kolonizacyjnej, to czy będzie powiedziane, że ta ustawa naprawdę nienaruszała żadnych praw polskich? — Zatem, rozczłonkowawszy zdanie hr. Eulenburga, widzimy trzy fałszywe tezy: nie zakuto Polaków w teraźniejszej ich sferze, a gdyby i zakuto, to niegodziwą jest rzeczą krępować rozwój jakiegoś społeczeństwa w jego własnym domu; jest to postępowaniem nieprzyjacielskiem, bo przez to tysiące ludu polskiego skazane są na tułaczkę; jest to wreszcie odbieraniem praw, bo cała ta akcya zmierza do tego, aby z czasem nie było nikogo, ktoby z tych praw mógł korzystać. A są one przecież poręczone uroczystemi przysięgami królów pruskich!

Co stworzyła bismarkowska bezczelność, dysząca otwartą nienawiścią, to dziś jest bronione nieudolnymi wykrętami. Bismark pomiatał zasadami, prawem, moralnością. Mówił otwarcie, że chce pozbyć się Polaków, a gdy mu przypominano patenta i przysięgi pruskich królów, odpowiadał z cynicznym uśmiechem: „Przysięgi królów, ale nie moje! Idźcie ze skargami do tych zmarłych!“ W świecie zwierzęcym są wilki i szakale, między ludźmi są Bismarki. Bardzo wielcy z nich zdobywają zaszczyty, bardzo mali idą do kryminału, ale ci i tamci są koniec końców zrozumiali. Nie można tedy się dziwić, że w pruskiem społeczeństwie, z którego Bismark wyrósł, znalazła się większość, idąca za nim ślepo, jako za swym naturalnym przewodnikiem z ich krwi i z ich kości. On deptał, urągał, krzyczał *Ausrotten!* — i oni to samo czynili. Byli Hunnowie, były hordy Batya, nie dziw, że mogli powstać mamelucy Bismarka. Ale to dziwna, że gdy dziś Prusy wstydzą się barbarzyństwa bismarkowskiego, czyny jego chcą zachować i sofizmatami bronią tego, co się da obronić jedynie bezczelnością. Duch nie wygasł, zabrakło tylko mongolskiej odwagi, bezgranicznego cynizmu, zuchwalstwa ludzi, pewnych bezkarności.

Nieszczęśliwie argumentował p. Eulenburg, a jego kolega, minister rolnictwa p. Heyden poprostu komponował. Jego zdaniem, akcya kolonizacyjna przyczyniła się do ekonomicznego rozwoju polskiej dzielnicy. Cała Wielkopolska nie daje ani centa więcej podatku, kilkadziesiąt tysięcy ludu wyszło za ocean, przemysł zamarł, gminy skarżą się, że wydatki na utrzymanie ubogich rosną nadzwyczajnie, a pan minister prawi o ekonomicznym rozwoju! Dalej zaś rzekł, że i Polacy mogą tworzyć kolonie. Jeśli mogą, to niechże państwo da im bodaj czwartą część milionów, wydawanych na kolonizacyę niemiecką. Wszakże te pieniądze powstają z podatków, opłacanych także i przez polską ludność. Prawa tworzyć kolonie nie odebrano Polakom, ale odebrano im możność, a więc faktycznie zanegowano prawa.

Sejm przyjął memoryał komisyi kolonizacyjnej, działalność jej zatwierdził, polecił dalej tę akcyę prowadzić, a wniosek Koła Polskiego, aby ustawie odebrać żądło eksterminacyjne przez nabywanie do parcelacyi także ziemi niemieckiej i przez oddawanie zagród także polskim chłopom, odrzucił. Dlaczego to uczynił? Jeśli idzie tylko, jak mówił Heyden, o ekonomiczne podniesienie polskiej dzielnicy, jeśli prawdą jest, że i Polacy mogą nabywać kolonie, jeśli — jak zapewniał Eulenburg — nie ma ta ustawa wrogich zamiarów względem Polaków, to przecież sejm, potwierdzając zaraz czynem słowa swoich ministrów, powinien był przyjąć wniosek Koła Polskiego. To byłoby konsekwentnie. Eulenburg powiedział: Ustawa kolonizacyjna nie ma charakteru nieprzyjacielskiego,“ zaś Koło Polskie wnet odparło: „Bardzo pięknie! Więc zaznaczmy to zaraz w samej ustawie“ — i na to się nie zgodzono. Znaczy to, że słowa rzucane były na wiatr, dla okłamania bezstronnych ludzi, a czyny pozostały dawne, bismarkowskie.

Taka jest różnica między „starym“ a „nowym“ kursem.

KORESPONDENCYE.

Berlin 5 marca.

(:) Nie pamiętamy tu tak złej wiosny, tak zmiennej aury i tak niepewnej sytuacyi państwowej, jak teraz. Zdawać się może, że niemieckie niebo chce być zwierciadłem niemieckiej ziemi. Ale o niebie wiemy przynajmniej, że za miesiąc, za półtora stanie się jasnem i ciepłem, a o pogodzie na ziemi nawet marzyć trudno. Wszystko jakoś strasznie się gmatwa, rodząc zniechęcenie, nieufność i rozłam wewnątrz stronnictw. Czego się trzymać? — nikt nie wie. Prosto z brzegu weźmy sprawę ziemiańską. Zjechali się rolnicy do Berlina z całego cesarstwa, spisali swe żądania i z tem poszli do Capriviego. Przedstawili mu szczegółowo, że przy istniejących podatkach wszelkiego rodzaju, cenach robocizny, kosztach furażu i remontu, wreszcie przy taryfach jakie są, koszta produkcyi tonny (20 centnarów) pszenicy wynoszą 160 marek, żyta 140 m. i owsa 120 m. Jeżeli rolnik powinien pracować nie darmo, ale coś przecie zarobić na własne życie i na procent od kapitału, włożonego w ziemię, to oczywiście targowe ceny tych produktów muszą być nieco większe od podanych wyżej, a że oddawna są mniejsze, przeto ziemianie regularnie tracą, majątek ich stale się zmniejsza, grozi ogólne bankructwa. Państwo tworzy warunki życia i pracy dla wszystkich obywateli, niechże łaskawie wejrzy i w położenie rolników, którzy są nieszczęśliwi nie z własnej winy. Caprivi odprawił ziemian dość opryskliwie, nie przyrzekłszy im nic. Zapewne postąpił on tak dlatego, że sam nie wie, coby mógł zrobić i jak pogodzić tysiące sprzecznych interesów: potrzebne są podatki, większe, nawet, niż są; z ważnych politycznych powodów potrzebny jest traktat z Rosyą; rolnikom także potrzeba ulżyć; jakże tu wyjść z tego?! Więc rozdrażniony, zniechęcony, mający kanclerstwa dosyć, zbył rolników Caprivi niczem. Poszli oni zaraz do cesarza i ten im ciepło mówił o swem współczuciu, o konieczności ulg, o tem, że ziemiaństwo jest podwaliną społecznego porządku, monarchii, dynastyi i t. d. Więc przyjął ich inaczej niż Caprivi, jest więc innego niż on zdania Ale tego niedość. Pojechał na obiad do marszałka brandenburskiego sejmu, p. Achenbacha i tam wprawdzie pił zdrowie Capriviego, ale w swej mowie po raz pierwszy od trzech lat wziął zdanie z Bismarkowskiej księgi mądrości, zacytował jego słowa o tem, że Niemcy tylko Pana Boga się boją. Po tem wszystkiem jakże się dziwić pogłoskom o zachwianej pozycyi Capriviego, o powrocie nowego kursu na starą bismarkowską trasę, o tem, że 1 kwietnia, w 79-tą rocznicę urodzin Bismarka, cesarz sprawi jemu i narodowi prawdziwą prima aprilis! Te pogłoski niezawodnie nie mają żadnej podstawy, ale to im nie przeszkadza tworzyć niepewności.

Albo znów położenie Koła Polskiego. Rządowi cesarskiemu, w parlamencie, jest ono nieraz potrzebne, więc tam, na gruncie cesarstwa, robione są do niego czułe oczy; ale Wielkopolanom parlament nic przyznać nie może, bo sprawy prowincyonalne do niego nie należą. Więc rząd cesarski odsyła Polaków ze swoim wekslem do rządu pruskiego i do sejmu pruskiego, ale tam znów Polaków wcale nie potrzebują, mają swoją liberalno-junkierską większość i z nią wszystko robią. Więc nie eskontują cesarskiego weksla. Jakże tu pracować z pożytkiem dla kraju, jak mu po sesyi przywieść jakieś zdobycze? A znowu Wielkopolanie są tak traktowani, że z miłości pracować dla rządu nie mogą.

A jakże jest z projektem wojskowym? Wszystko niepewne i zmienne jak marcowa pogoda. Rząd przy niczem wyraźnie nie obstaje, ale robi taką minę, jak żeby nieprzychylne mu uchwały komisyi parlamentarnej nic go nie obchodziły. Przy każdym paragrafie projektu odbywa się to samo: członkowie komisyi stawiają różne wnioski, mniej lub bardziej modyfikujące projekt, odbywa się dyskusya długa, nużąca, stronnictwa odkrywają swe karty, a rząd milczy, pod koniec zaś oświadcza, że żaden wniosek mu nie dogadza i wtedy komisya, machnąwszy rękami, przechodzi do następnego paragrafu Taka taktyka rządu ma swe dobre strony. Publiczność niemiernie znużyła się tą sprawą i słyszeć o niej nie chce, dzienniki więc wołają o jej załatwienie, choćby tak, jak rząd pragnie, byle już był koniec i wzięto się do innych spraw, leżących odłogiem. Stronnictwa zaczynają się rozbijać; część katolickiego obozu już jawnie stoi przy rządowym projekcie, reszta czeka sposobności, aby zwinąć sztandar opozycyi. Nawet postępowcy rozkłuli się na dwoje, a konserwatyści całkiem przeszli na stanowisko rządu. Dla projektu militarnego widoki są tedy coraz lepsze, ale zresztą sesya parlamentarna będzie długa i jałowa, na co powszechne słychać narzekania.

Barometrem politycznym są do pewnego stopnia projekty cesarza na lato. Otóż możnaby je nazwać bardzo pokojowymi. Jest w planie na 19 kwietnia podróż z cesarzową do Rzymu na srebrne wesele włoskiej pary królewskiej. Potem długi pobyt w Lotaryngii, następnie wycieczka coroczna na Lofoteny norwezkie, dalej podróż po Prusach Zachodnich, Wielkopolsce i Szlązku, wreszcie — odwiedziny Cesarza Franciszka Józefa i wyjazd z nim na łowy do Styryi. Gdzieś tu zapewne znajdzie się chwilka na zjazd z carem, jadącym do Kopenhagi, ale to jeszcze zależy od tego, z czem z Petersburga wróci hr. Szuwałów, który powiózł niemieckie propozycye traktatowe.

Znane oświadczenie rządu rosyjskiego co do stanowiska jego względem przeprowadzonej w Bułgaryi zmiany w konstytucyi, przyjęto tu z uśmiechem nieco szyderskim. Ma to oświadczenie swoje charakterystyczne tło, bo tego samego dnia, gdy ono pojawiło się w *Gońcu Rządowym*, obchodzono w Petersburgu rocznicę traktatu San-Stefańskiego, nazywano go rzeczywistym, żywym traktatem, a berliński — poronionym płodem, robiono owacye hr. Ignatjewowi i wyszafowano mnóstwo szowinistycznych frazesów, a na domiar wszystkiego dano do dzienników wiadomość, że p. Giers całe lato przepędzi we Włoszech. *Summa summarum* znaczy to, że zuchowatość znów bierze górę w caracie. Więc oświadczenie rządu rosyjskiego co do Bułgaryi oceniono tu wprawdzie nie jako *ultimatum*, ale jako *breve*. Jest to z pewnością trafna charakterystyka. Stambułow będzie musiał bardzo się strzedz spiskowców.

Bismark choruje. Z jego „pustelni“ dochodzą wieści o znacznym upadku sił i zobojętnieniu byłego Jowisza Nic go już nie zajmuje, nikogo nie chce widzieć, nie daje instrukcyi swoim dziennikom, w ogóle zrezygnował. Jakże to smuci jego bałwochwalców! Lecz niech się pocieszą: jeśli wróci do zdrowia, to jeszcze będzie huczał, choć nie nastraszy już nikogo.

Pałac sztuk pięknych
we Lwowie.

Towarzystwo dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa zainicyowało nowy projekt, który zwraca powszechną uwagę. Projekt ten zmierza do wybudowania gmachu, w którymby umiejętność i sztuki piękne, a w pierwszym rzędzie galicyjskie konserwatoryum muzyczne i lwowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, godny dla siebie znalazły przybytek.

Gmach taki, z salą koncertową, nieustającą wystawą sztuk pięknych i odpowiedniemi ubikacyami wykładowemi, byłby zatem *par excellence* przybytkiem muzy polskiej i zaspokoiłby dawną a głęboko odczutą potrzebę.

Znanem jest bowiem liche pomieszczenie naszej wystawy sztuk pięknych, za które Towarzystwo drogo opłacać się musi, lub również drogie a niemniej liche pomieszczenie konserwatoryum muzycznego. Absolutny brak odpowiednich lokalów jest główną przyczyną, że żadne z obu Towarzystw nie może się tak rozwinąć, jak tego godność naszej sztuki wymaga. Potrzeba odpowiedniego budynku na cele tych Towarzystw zradzała już nieraz rozmaite projekta, które się zawsze o brak funduszów rozbijały, gdyż każde z Towarzystw działając oddzielnie, nie mogło podołać takiemu zadaniu, jak budowa własnego gmachu.

Towarzystwo dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa jednocząc dążenia obu towarzystw, postawiło sprawę odrazu na gruncie realnym, gdyż kwestya budowy oddzielnych gmachów dla każdego z obu towarzystw, mogła tylko w szczuplejszem gronie swych członków i zwolenników liczyć na poparcie, przedstawiała zatem mniej szansy powodzenia, jak kwestya budowy przybytku dla sztuk pięknych, która służąc sztuce narodowej i rozporządzając zjednoczonymi funduszami obu towarzystw, nie wymaga nadmiernych ofiar i wysiłków, i jako realniejsza może powinna zainteresować ogół naszych sfer inteligentnych, miasto Lwów i kraj cały. Czynsze najmu opłacane za obecne ubikacye i dochody z ubocznych lokali projektowanego gmachu, przedstawiają poważny fundusz amortyzacyjny, który zasilony rozporządzalnemi kapitałami obu towarzystw i hojnością stolicy kraju i naszych mecenasów sztuki, stanowić będzie podstawę do sfinansowania kosztów budowy, a uważamy za pewne, że Sejm krajowy od takiego sfinansowania się nie uchyli.

Licząc na energię i ruchliwość wydziałów wszystkich trzech towarzystw, wyrażamy przekonanie, że dzieło przez Towarzystwo dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa zainicyowane, rychło pożądanym uwieńczone zostanie skutkiem, a miasto nasze wzbogaci się o gmach, który zaliczać będziemy do pierwszorzędnych jego ozdób.

Najdrażliwszą stroną projektu będzie prawdopodobnie kwestya placu pod budowę, i obawiamy się, że na tym punkcie natrafią towarzystwa na trudności, które wykonanie projektu na zwłokę narazić mogą.

Delegaci Towarzystw upatrzyli bowiem w pierwszym rzędzie plac Halicki, a w dalszym skwer przed jeneralną komendą lub plac Gołuchowskich za jedynie odpowiednie pod budowę gmachu. Rozumiemy powody, któremi delegaci przy wyborze placu się kierowali, lecz nie możemy ich uznać za dość ważne i za wystarczające, aby wykonanie projektu od nich zawisłem czynić. Pożądaną jest wprawdzie rzeczą, aby zwłaszcza w obec tak złej komunikacyi, jak u nas we Lwowie, pałac Sztuk pięknych był łatwo dostępnym i dla tego blisko śródmieścia położonym, lecz nie moglibyśmy przemawiać za tem, aby projektowany budynek koniecznie w ciasnem, dusznem i niezdrowem centrum miasta stanął i śródmieście lwowskie o tę resztę powietrza uszczuplić miał, jakim ono dotąd jeszcze rozporządza. To byłoby wandalizmem nie do darowania i stanowczo powinno się wykluczyć myśl stawiania wspomnianego gmachu na placu Halickim lub na skwerze naprzeciw jeneralnej komendy. Natomiast nasuwa się nam inny projekt. Oto dyrekcya kolei państwowych nosi się z myślą zakupienia dwóch kamienic przy ulicy Karola Ludwika a mianowicie tej, w której mieści się hotel Kuhna i tej, w której mieści się hotel pod „białym koniem“, ażeby tam wybudować gmach dla siebie. Czy nie byłoby więc wskazanem w sąsiedztwie przyszłego gmachu dyrekcyi kolei państwowych wznieść gmach dla pomieszczenia wspomnianych towarzystw. Jedną z tych ruder, które tam są, możnaby było nabyć dość tanio, a postawiony tam gmach byłby i w środku miasta i służyłby za ozdobę ulicy Karola Ludwika.

Towarzystwo oficyalistów prywatnych.

Gdyby chodziło o wybór godła dla „Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych“, powinien je stanowić grosz, bo z groszowych niemal wkładek powstała dzisiejsza, można powiedzieć potęga Towarzystwa, która jest jednym z ważnych aktów społecznej samopomocy i dowodem żywotności stanu, który ją stworzył. Kiedy więc obecnie Towarzystwo to zamyka pierwsze ćwierć wieku swego istnienia, a zamyka z chlubą i korzyścią, wywoływać musi wrażenie ulgi i uspokojenie o przyszłość wśród tych, dla których istnieje, a poklask ze strony reszty społeczeństwa.

112)

WIARUSY
POWIEŚĆ
WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Długo się to opowiada, lecz stało się krótko. Jeszcze nie oprzytomnieli jeńcy, już opadli ich zbóje i kolanami przygnietli do ziemi. Zdyszanym głosem, w którym wrzała wściekłość, krzyczał Aliagów:

— A psy nieczyste! świnojady! jaszczurki! To wy tak? Poczekajcież! Kara-Nasim, dawaj tu zgrzebła! A wy, baranki, zdejmcie z nich łachy!

W okamgnieniu obnażono jeńców i zaczęto ich po skórze drapać zgrzebłami. Ciche jęki nieszczęśliwych pobudzały opryszków do śmiechu, żartów i przedrzeźniań. Pastwili się z widoczną przyjemnością; oczy ich płonęły, wargi nabrzękły, twarze drgały namiętnie. Rychło ciała jeńców pokryły się gęstą czerwoną siatką: z niezliczonych ranek krew występowała kropelkami, które się łączyły i spływały na ziemię cienkiemi nitkami.

— Dosyć! — krzyknął Aliagów.

Ale jak psy niechętnie odchodzą od zagnanego zwierza, tak opryszków trudno było oderwać od tej katowskiej roboty, aż Aliagów brał ich po kolei za kark i precz odrzucał, jak psiaków. A oni patrzyli nań roziskrzonymi oczami i sapali groźnie.

— Przypiekać ich chcemy! — krzyknął Kara-Nasim.

— Drzazgi wbijać pod paznogcie! Oczy wyłupać! Język wyrwać! — wołali inni

I skrwawieni, okryci potem, ryczący, wyciągnęli ku jeńcom ręce, dymiące jeszcze od krwi. Zdawało się, że bez ratunku zginęli jeńcy, ale Aliagów rzekł spokojnie, głosem ostrym, jak zgrzyt stali:

— To wszystko będzie, ale dopiero w Chunzaku, jak już weźmiemy nasze abazy. Cierpliwości, baranki, bo jeszcze zobaczycie mnie takim, jakiego nikt nie widział!

W istocie, jego twarz w tej chwili była przerażająco straszna: nabrzmiała gniewem i pociemniała, oczy się rozszerzyły, zęby zaczęły błyskać, a grube wargi drżały i wykrzywiały się nerwowo. Więc cofnęli się zbóje.

— Dwa tysiące abazów zapłaci nam imam za tych giaurów! — rzekł Aliagów. — Dwa tysiące, baranki! Czy wy to ro umiecie? Warto przecie poczekać

Zbóje pomrukując odstąpili — Aliagów znów mówił:

— Ale ja coś jeszcze obmyśliłem dla nich. Niech się pomęczą psy plugawe, żeby im odpadła ochota do buntu Dajcie-no sznury!

Łotry żwawo skoczyli. Związali ręce jeńcom, sznury zarzucili na konar i podciągnęli tak, że nieszczęśliwi tylko końcami palców dotykali ziemi Wtedy, stanąwszy przed nimi, zaczęli się z nich naigrawać.

— Oprawcy! — rzucił im pan Władysław.

A oni w śmiech uderzyli.

— Niechże tak wiszą, — rzekł Aliagów. — A nam po ciężkiej robocie zdałoby się gardła przepłukać, bo nie wiem jak wasze, ale moje tak wyschło, że skrzypi.

Zbójom nie trzeba było powtarzać tego dwa razy. W podskokach rzucili się do miechów z winem i zaczęli się raczyć, potem śmiać się, w końcu grać w kości

A tymczasem krwawi jeńcy wisieli. Ciała ich wyprężyły się, w głowach mieli z początku zamęt, potem myśli gasły i znieczulenie zaczęło ich obejmować.

— Władku! — wyszeptał Bakłanowski chrypłym głosem.

Białorzecki zwrócił ku niemu męczeńską twarz i podniósł ciężkie powieki.

— Żegnam cię! — wymówił rotmistrz i głowa opadła mu na piersi.

Lecz w tejże chwili przyskoczył do nich Aliagów i ciął po sznurach. Jeńcy runęli na ziemię, jak martwe ciała Zaczęto ich wtedy zlewać zimną wodą, aż się ocknęli, a potem wlano w nich po czarce mocnego wina.

Więc zwolna przyszli do siebie, ale nie czuli radości z życia. Co ono im dać jeszcze mogło? Same męczarnie, straszliwsze od przebytych, a na końcu tę samę śmierć, która już brała ich w swoje ramiona, zimne i sztywne, a jednak milsze od tego — nie życia — ale konania jeszcze tak długiego!

Lecz skończył się popas. Znowu umieszczono jeńców w kolebce, jednakże tym razem związano im tylko ręce i nogi Porządkiem, przyjętym od początku podróży, ruszono w drogę i długo jechano w milczeniu i bez przygód.

Nagle Aliagów zatrzymał konia zeskoczył z siodła i ucho przyłożył do ziemi. Zbóje patrzyli na niego w trwożnem oczekiwaniu Nareszcie on podniósł się i spojrzał na nich z przerażeniem, prawie struchlały.

— Jadą, — wymówił głucho — Będzie tego kilkanaście koni, a ciężkich, nie czerkieskich.

Zbóje spojrzeli po sobie Aliagów zaczął się oglądać rozpaczliwym wzrokiem.

— Co począć? co począć? — powtarzał, łamiąc ręce.

W tej chwili wyraźnie dał się słyszeć tętent kopyt mocnych koni.

II.

Lekki wiatr powstał między oczeretami na przydrożnych moczarach, zaszeleścił w suchych badylach, musnął po ciężkich kitach, które się rozkołysały, jak leniwe fale, wypadł na drogę i kurz na niej podniósłszy, poniósł go przed sobą wirującym słupem, a kiedy przeleciał i znów uczyniło się cicho, zbóje usłyszeli oprócz tętentu liczne ludzkie głosy, których brzmienie było nieczerkieskie.

Opryszków mrowie przeszło Zaczęli się oglądać za siebie. Widocznie chcieli rzucić wszystko i zmykać, gdzie oczy poniosą.

Lecz Aliagów już oprzytomniał. Bystrym wzrokiem spostrzegł o kroków kilkanaście w bok od drogi gromadę ogromnych głazów, wyrastających z ziemi jakby jakieś nizkie budynki Różnego gatunku pnącze pokrywały te głazy i przejścia między niemi gęstą zieloną ścianą Tam można było wybornie się ukryć, byle prędzej. Aliagów chwycił za uzdy konie, dźwigające kolebkę, i pobiegł ku głazom. Za nim ruszyli zbóje.

Ledwo się schronili pod namiotem z gęstej sieci gałązek i liści, na drodze pokazała się kupa konnych, jadących stępią, bo luzaki były obciążone zwierzyną. Ci jezdni rozmawiali ze sobą tak, że czasami mówił jeden, czasami znów wszyscy razem, od czego gwar powstawał. Właśnie prawił przodowy:

— Jako bywały na morzach, tak powiem: kiedy woda rozściela się gładko, że i jednej zmarszczki nie ma, wtedy jazda bezpieczna i żadnej z boku pomocy nie trzeba. Ale kiedy nie daj Boże, zerwie się burza, a brzegów nie widać i fala bije ci w oczy i huśta korabiem, jako marną łupiną, naówczas trzeba na długiej linie spuścić kotwicę. Czem ona głębiej pójdzie i czem sama cięższa, tem lepiej, bo nie pozwala bałwanom zanadto rzucać statkiem. Owóż tak jest i z człowiekiem. Na codzień wystarcza mu jego mądra głowa, ale w trudnych okolicznościach nie poradzi bez kotwicy, którą jest Pan Jezus. Ja tedy czynię tak: czego nie mogę zgłębić swoim rozumem, nad tem się i nie wysilam, jeno mówię: taki ordynans woli Boskiej! Z tem mi tak dobrze, że gdyby nie co innego, nie widzielibyście waszmościowie szczęśliwszego człeka. A co, może nie tak, mospanie Sollohub?

— Zapewne, że tak, zapewne, mości Złotnicki! Waści mełto na różnych żarnach.

— To też dlatego mówię, że mełto A ja sobie ani w wąs nie dmucham, bo mając kotwicę, co mi tam! A mówię to nie dla nauki, która w tej zacnej kompanii byłaby zbyteczna, lecz dlatego, że mię wcale nie dziwi los tego Dagestanu, który-to los waszmościowie nazywacie niepojętym.

Tu naraz w całej kompanii powstały okrzyki:

— Jakto, mości Złotnicki?... A cóż to ma do tego?... O, nie! za pozwoleniem, jak dyskurs, to dyskurs!... Dociekanie — rzecz ludzka, a nie żadne zuchwalstwo..

Taka wrzawa odrazu powstała, że jezdni nic słyszeć w około nie mogli i z nią kawalkada przejechała mimo owych głazów, za którymi ukryli się zbóje Jakież wtedy męki przecierpiał pan Władysław! Chciał się ruszyć — i nie mógł, próbował krzyknąć — naprożno! Głosu nie było w piersiach, jak w ciele mocy. Obok leżał Bakłanowski, jak trup nieczuły, ale czuł, bo z pod zamkniętych powiek łzy mu płynęły. Pan Władysław nadludzkim wysiłkiem podniósł na chwilę głowę i przez zasłonę z powoju ujrzał samotnego jeźdzca, który odłączył się był od kawalkady, aby ognia do fajki skrzesać, i teraz zwolna dopędzał towarzyszy. Ujrzawszy go, pan Władysław zebrał resztki sił i krzyknął:

— Ratunku!..

(Ciąg dalszy nastąpi

Dat parę wskazać może, jaką była działalność Towarzystwa w ciągu owych dwudziestu pięciu lat: samych wkładek na fundusz zapomogowy wpłynęło przez ten czas 1,068.944 zł. 57 ct. a zapomóg wydano na 509.939 zł. 72 ct.

Rok 1892 zamknięto bardzo korzystnie, gdyż nadwyżka dochodów wynosi 21.359 zł. 56½ ct., chociaż spodziewano się, że dosięgnie ona co najwyżej 14.068 zł.

Z dniem 1go stycznia 1893 r. pozostało w Towarzystwie członków i uczestników razem 2.372 z 10.409 udziałami, czyli z roczną wkładką do funduszu dyspozycyjnego 41.636 zł.

Na zapomogi w ubiegłym roku wydano ogółem 53.358 zł. 86 ct., z tego zapomogi stałe wynoszą 52.666 zł. 66 ct. t. j: nieudolnym do pracy 228 członkom 26.391 zł. 56 ct., wdowom po 329 członkach 20.104 zł. 69 ct., dzieciom z matką czasowe zapomogi 4.289 zł. 60 ct., sierotom po 29 członkach 1.880 zł. 31 ct., zaś na datki jednorazowe obrócono sumę 692 zł. 70 ct.

Przychody w r. 1892 wynosiły 71.651 zł. 30 ct., czyli o 5.948 zł. 30 ct. więcej po nad preliminowaną kwotę, ponieważ zaś wydatki wyniosły o 931 zł. 20½ ct. mniej niż się spodziewano, zatem razem wynik korzystniejszym jest o 7.291 zł. 56½ ct. niż przewidywano.

Wszystkie fundusze Towarzystwa, a więc żelazny, dyspozycyjny, rezerwowy, pogrzebowy, posagowy imienia Stefana hr. Zamojskiego i zapomóg doraźnych przedstawiają imponującą sumę 554.994 zł. 23½ ct.

W roku minionym wydane zostały dwa rozporządzenia skarbowe niekorzystne dla Towarzystwa, mianowicie wymiar podatku ekwiwalentowego w kwocie 8.871 zł. 75 ct. i uwiadomienie ze strony urzędu wymiaru należytości, że ministerstwo skarbu odwołało swój reskrypt z r. 1869, na mocy którego Towarzystwo wolnem było od opłat stemplowych. Wydział czynił starania o uchylenie tego rozporządzenia, w tym celu nawet jeździł prezes i dyrektor Towarzystwa do Wiednia i walnemu zgromadzeniu przedstawione zostaną wnioski o taką zmianę statutu, aby Towarzystwo mogło być uwolnione od ekwiwalentowego podatku i opłat stemplowych, a nie zmieniło się w jakiś zakład asekuracyjny.

Ważną propozycyę otrzymało Towarzystwo ze strony hr. Romana Potockiego, który zapytał, pod jakimi warunkami mógłby fundusz emerytalny jego oficyalistów być wcielonym do Towarzystwa, aby oficyaliści jego emerytury dosługujący lub emeryci, nie ponieśli żadnego uszczerbku. Osobna komisya, wybrana przez wydział, przedstawi zgromadzeniu Rady stosowne wnioski.

Sprawozdanie za 25 rok istnienia Towarzystwa kończy się hasłem, powtórzonem z pierwszego sprawozdania, aby członkowie „wysoko trzymając godło instytucyi, szli i na każdem innem polu ręka w rękę, dobijając się wspólnie i zawsze zgodnie poprawy naszych społecznych i narodowych stosunków.“

Jubileuszowy obchód rozpoczął się dziś rano o godzinie 10 nabożeństwem. Uczestnicy uroczystości zgromadzili się najpierw w sali ratuszowej, skąd udali się do katedry. Mszę św. odprawił ks. infułat Zabłocki, podczas nabożeństwa mięszany chór „Lutni“ odśpiewał mszę Rossiniego. Około godziny pół do 12 zapełniła się ponownie sala ratuszowa i galerye. Przybyli też ks. arcybiskup Morawski, ks. arcybiskup Issakowicz, marszałek kraju ks. E. Sanguszko i wiceprezydent namiestnictwa dr. Lidl. Powitał zebranych imieniem reprezentacyi Lwowa wiceprezydent dr. M a r c h w i c k i i podniósł znaczenie Towarzystwa, które dzięki prywatnej inicyatywie stworzyło to, do czego dopiero obecnie rządy zdążają, t. j. zabezpieczenie przyszłości pracowników i wyraził nadzieję, że Towarzystwo będzie i nadal jak dotychczas pracować dla dobra Ojczyzny (brawa).

Potem zabrał głos prezes Towarzystwa Stefan hr. Z a m o y s k i. Skreślił trudne chwile założenia Towarzystwa i poświęcił kilka słów hołdu dwom zmarłym z grona założycieli J. hr. Załuskiemu i Białoskorskiemu, których pamięć uczcili zebrani przez powstanie.

Towarzystwo stało się już budową wspaniałą — mówił hr. Zamoyski — komuż przypisać w tem zasługę? Wszystkim, którzy do Towarzystwa należeli, wszystkim, którzy w jego działalności brali udział. Ten tak świetny rozwój Stowarzyszenia powinien dodać podniety do dalszej pracy uszlachetnionej myślą o dobru kraju. (Oklaski).

Następnie odczytał prezes kilka pism nadesłanych z powodu jubileuszu do Wydziału, mianowicie od wiceprezesa Towarzystwa Henryka Strzeleckiego, hr. J. Tarnowskiego, ks. A. Sapiehy i hr. Skarbka.

Marszałek kraju ks. E. Sanguszko, chociaż chory, zabrał głos i w krótkich słowach wyraził imieniem kraju Towarzystwu podziękowanie za tak długą i żmudną pracę i życzenie na przyszłość „Szczęść Boże“.

Wśród głębokiego nastroju obecnych, którzy z miejsc swych powstali, przemówił arcybiskup Issakowicz, w te mniej więcej słowa:

„Chociaż już kilka mów tu słyszeliśmy, jednak nie mogę powstrzymać się, aby nie powiedzieć słów parę o tem Towarzystwie, które powstało na gruncie wiary Ojców naszych. Twardą była praca początkowa, bo każda sprawa dobra nie odrazu powstaje, lecz prędzej czy później prawda zwycięża. Dlategoteż i ta myśl szlachetna tak pięknie się rozwinęła, iż przypomina słowa psalmisty o powracających z niewoli babilońskiej „idąc z płaczem rzucali ziarna, lecz z radością będą zbierać snopy swoje“. Jakżeż gorzko nieraz było od ust sobie niemal odejmować, składać grosz do grosza na Towarzystwo, — ale wszak każda praca szlachetna wymaga zaparcia, a Bóg kierował widocznie tem dziełem. „Jeżeli Bóg nie strzeże miasta, próżno czuwają stróżowie jego“, Bogu miłem było to dzieło, bo miłą jest szczera miłość, płynąca z serca. Trwajcie więc dalej w tem, coście za łaską Boga zdziałali, a kiedyś niejeden z was zamykać będzie na wieki oczy z tem błogiem przekonaniem w sercu, że ich wdowy i sieroty nie zostaną w nędzy. Dlatego jako kapłan katolicki z całego serca błogosławię tej instytucyi, zwłaszcza, że wzrosła ona na gruncie wiary i Kościoła katolickiego. Dobry znak widzę w powstaniu i rozwoju waszego Towarzystwa. To, do czego wzywa dziś świat cały Ojciec św., arcykapłan, zwany Papieżem robotników, Papieżem pracujących, wyście już urzeczywistnili. U nas dzięki Bogu nie stają naprzeciw siebie tak szorstko kapitał i praca, bo z chlubą widzimy, że na czele tej instytucyi, mającej za cel zabezpieczenie pracujących, stoją pracodawcy, panowie, którzy nie ściągają dłoni swojej. U nas sprawdza się więc słowo psalmisty, że „miłosierdzie i spokój spotykają się, a cnota i praca całują się“. Oby Bóg dał nam, aby stany coraz bardziej łączyły się, by ta nasza ukochana Ojczyzna była jedną i wiarą i miłością. Tego wam z całej duszy życząc i prosząc Boga, aby zlał swe łaski na tę instytucyę, udzielam Wam pasterskiego błogosławieństwa B e n e d i c a t etc.“

Zgromadzeni powstawszy, pochylili głowy, a po chwili odezwały się przeciągłe oklaski i okrzyki na cześć arcybiskupa Issakowicza: „Niech żyje!“

Następnie wszedł na mównicę dyrektor Banku krajowego dr. Z g ó r s k i. Ojczyzna nasza, mówił on, po rozbiorze dała dowody żywotności niesłychanej w literaturze, w sztuce, nauce, a w licznych Towarzystwach mamy dowód wielkiej siły organizacyjnej naszego społeczeństwa. Towarzystwa te przekonywają nas, że naród może sam decydować o swoim losie. Kto kocha kraj, kochać musi takie Towarzystwa, jak Towarzystwo oficyalistów prywatnych, kto życzy dobrze krajowi, dobrze życzyć musi i im, w tym też duchu składa mówca Towarzystwu życzenia dalszego rozwoju. (Oklaski).

Mówił jeszcze p. D e m b o w s k i, prezes Tow. kred. ziemskiego, które z radością przyjęło myśl założenia Towarzystwa oficyalistów prywatnych i z radością śledzi świetny rozwój jego, nie z egoistycznych powodów, nie dla tego, że tam należą właściciele ziemscy, których pracownicy tu sobie przyszłość zapewnili, lecz dla tego, że Towarzystwo oficyalistów należy do stróżów naszej Ojczyzny. (Brawa).

Nakoniec zabrał głos p. T y s z k o w s k i, delegat z Gródka, należący do Towarzystwa od początku jego istnienia i wezwał obecnych do zapisania swych nazwisk do księgi pamiątkowej.

Prezesowi Towarzystwa hr. Stefanowi Zamoyskiemu po zgromadzeniu wręczono adres z podpisami członków na pergaminie we wspaniałej oprawie.

Letnie mieszkania.

Niejeden wzruszy ramionami, przeczytawszy ten tytuł i pomyśli sobie: co można pisać o letnich mieszkaniach, w początku marca? Za pozwoleniem jednak! Chcąc przeforsować jakiś projekt, potrzeba zawczasu omówić wszystko co za nim albo przeciwko niemu przemawia, tak ażeby mieć jasne pojęcie o rzeczy. Dlatego pomówimy o letnich mieszkaniach na kilka miesięcy naprzód, kiedy śnieg i zimno trzymają jeszcze w najlepsze, a poruszając w łamach naszego pisma tę sprawę, nie będziemy rozwodzili się szeroko nad potrzebą i pożytkiem, jaki odnoszą na zdrowiu mieszkańcy miast, wyjeżdżając latem na wieś. Rzecz to bowiem aż nadto znana i każdy, kto ma jakie takie pojęcie o hygienie, wie, iż czyste, świeże, pełne tlenu powietrze jest najdzielniejszym środkiem w wytwarzaniu krwi i sił w organizmie ludzkim.

Warunki zdrowotne mieszkańców miast, a w szczególności Lwowa, nie są istotnie wesołe. W jesieni mamy powietrze zawsze wilgotne, zimne i nasycone znaczną ilością bakteryi. W zimie powietrze trochę znośniejsze, czasami nawet zdrowe na ulicach, ale za to w domach duszne i wilgotne, a więc zabójcze. Na wiosnę rozmaicie: czasem, gdy wiosna umiarkowana, jest ono znośne, gdy zanadto ciepło, wtedy przepełnia się szybko cząsteczkami ciał organicznych, które rozkładają się w miarę tajania śniegu. Jak widzimy, wszystkim tym trzem porom roku nie brak właściwości, które zgubnie działają na nasz organizm; ostatecznie są one jednak niczem jeszcze w porównaniu z temi niespodziankami, jakie nam przynosi lato. Najrozmaitsze ścieki, doły i kanały kloaczne, zwilżone od czasu do czasu deszczem parują, wytwarzając tym sposobem zgniłą i trującą atmosferę: pył ulic i pył cegieł tam, gdzie się budują nowe domy, przepełniają powietrze, skutkiem czego oddechamy milionami żyjątek, wnoszących do organizmu zarazki najstraszniejszych chorób. Wszystko to stwarza warunki, wśród których żyć mogą tylko ci, którzy muszą. Kto więc może, powinien wyjeżdżać ze Lwowa, aby odżyć na świeżem powietrzu. Jak dotąd, wyjazd na letnie mieszkanie jest pewnym rodzajem przywileju, na który może sobie pozwolić tylko zamożny człowiek. Ludzie średnio zamożni mogą sobie na to pozwolić tylko w tym wypadku, jeżeli przez cały rok żyją oszczędnie tak, ażeby mogli złożyć na ten cel potrzebny zapas grosza.

Nie wielu tylko jest takich, którzy mają znajomych i krewnych na wsi i mogą u nich parę miesięcy przepędzić. *Gros* „letników“ rekrutuje się z ludzi, którzy za pieniądze muszą sobie zdobywać tę przyjemność. Otóż wiadomo, że naszym „letnikom“ pozostają najczęściej dwie drogi: albo miejscowości kuracyjne, gdzie można wprawdzie użyć do woli świeżego powietrza, ale każdą drobnostkę trzeba słono opłacać, albo też: osiąść w tak zwanych mieszkaniach letnich. Te mieszkania jednak, dające niewyczerpany temat humorystom, zniechęcają już po jednorazowym w nich pobycie letników, spragnionych ciszy, czystości, świeżości do tego stopnia, że większość ich kwituje z tych „wiejskich rozkoszy“ i z rezygnacyą zostaje w mieście. Trzeba zatem innej, pośredniej drogi, któraby znowu pociągnęła znaczne zastępy letników na wieś. Taką drogę projektują właśnie pisma warszawskie. Mają to być mieszkania po dworach i dworkach szlacheckich. Każdy wie mniej więcej, co dwór szlachecki dać może. Da on z pewnością wszystko, czego gościom potrzeba. W razie potrzeby znajdzie się w pobliżu doktór i aptekarz, jest kościół, słowem znajdzie tu letnik zaspokojenie wszystkich najgłówniejszych potrzeb. Znaną jest poczciwość i bezinteresowność naszych obywateli. Nie w chęci zysku, lecz w nadziei normalnego dochodu z wolnych zabudowań lub starych dworów, chętnie zainstalują przybysza, przyjmą go, ułatwią mu wszystko i uprzyjemnią tych kilka tygodni spędzonych pod ich dachem. Znajdzie się skromne umeblowanie, sprzęty gospodarskie i kuchenne; dzieci będą biegać po dworskim sadzie, po polach i łąkach, chodzić do żeńców, zbierać jagody, grzyby, kąpać się. W razie potrzeby znajdzie się bryczka i posłaniec. Słowem goście miejscy mogą we dworze lub w oficynach doskonale przemieszkać lato i z nowemi siłami powrócić w mury miasta. Nawzajem „letnik“ wniesie pod dach szlachecki element pożądany, bo jest przeciętnie człowiekiem wesołym, obytym, wytrawnym w obcowaniu; odosobnienie zaś od reszty świata wytwarza pomiędzy gospodarzem domu a letnikiem pewien rodzaj przyjaźni, która przewleka się i na dalsze lata. Wreszcie bliższe i dalsze sąsiedztwo okolicznych obywateli pozwala nieraz żyć bardzo przyjemnie. A przypominamy raz jeszcze, iż ta droga jest o wiele tańszą, niż wszelkie inne.

Zdenerwowane gorączkową pracą społeczeństwo nasze, a szczególnie ludzie pracujący w handlu, przemyśle, lub umysłowo, wskutek ustawicznego natężania nerwów, dają dziś olbrzymi procent neurasteników i cierpiących umysłowo, którzy potrzebują koniecznie jakiegoś skutecznego lekarstwa. Najnowsza medycyna nas uczy, że takim środkiem o potężnej sile leczniczej jest s p o k ó j w całem znaczeniu tego wyrazu, spokój uzyskany na wsi przez izolacyę od denerwujących wpływów miejskich. Dlatego szczerze życzymy wszystkim lwowianom, którzy na wieś mogą wyjechać, ażeby poszli tą drogą, którą doskonale i do naszych warunków zastosować można, a którą zaprojektowali warszawiacy.

MAŁY FELJETON.

Pamięci Teofila Lenartowicza.

W chatach wiejskich, w noc zimową,
On kołysał dzieci...
Teraz śpiewak z piosnką nową
Więcej nie podleci!...

Na brzeg obcy piórka zronił,
I wzleciał w niebiosy...
A tu, pod nim nie zadzwonił
Dziadek siwowłosy.

I nie zwije mu pod głazem
Gniazdeczka — skowronek.
Bo nie spoczął z tymi razem
Co tu kończą dzionek.

Czy go tutaj już na świecie
Nic nie uprzytomni?...
Czy go żadne w kraju dziecię
Modlitwą nie wspomni?... *)

. . . .

Wspomną starcy — wspomną młodzi —
„Wiochny“ — i „Kaliny“ —
I ta zorza, która wchodzi
W okienko dziewczyny.

Wspomni dziatwy tu gromadka
Szmerem swych pacierzy...
I zajęknie ziemia — matka
Że nie w niej on leży!...

Że nie ozwie się Lirenka
Tułacza-pielgrzyma, —
Nie zaśpiewa już piosenka
Bo śpiewaka niema!...

Kto dziś po nim weźmie w rękę
Muzyczne narzędzie?..
Kto nastroi tak lirenkę?..
Kto grać na niej będzie?..

I harfiarze, i psalmiści,
I pieśni-mocarze,
I lirnicy, i lutniści
Poszli na cmentarze!..

A kto zliczy mogił szczyty?
I krzyże bez liku?..
Każdy w inną ziemię wbity
Krzyżyk po krzyżyku!..

Nie przylata do żadnego
Drużyna skrzydlata...
Od jednego do drugiego
Tylko wicher lata!..

A gdy wicher skona w końcu,
I noc weźmie z sobą,
Wtedy krzyże staną w słońcu
Znaczone żałobą.

A gdy niebo w blaskach całe
Pogodą zaświeci...
Może kiedyś ptaszę białe
Nad niemi przeleci!..

Może wietrzyk im rozniesie
Szmery kalinowe,
Ciche gwary sosen w lesie
I szumy stepowe...

Żytomierz. *A. F.*

KRONIKA.

Lwów 9 Marca

Pani Namiestnikowa, Marya hr. Badeniowa, wyjechała wczoraj z córką do Wiednia, zkąd uda się na kilkotygodniowy pobyt do Włoch, a zwłaszcza do Rzymu, gdzie weźmie udział w polskiej pielgrzymce.

P. Namiestnik wyjedzie do Rzymu dopiero po 20 marca rb.

P. Teodor Jeske-Choiński, znakomity pisarz, dramaturg i krytyk przybył do Lwowa z Warszawy.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował Edwarda Makana praktykantem w rachunkowym dyrekcyi lasów i dóbr skarb. we Lwowie.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Brzozowie, Myślenicach, Rohatynie i Trembowli, rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Dyrekcya lasów i dóbr państwowych we Lwowie ogłasza z terminem do 31 bm. konkurs na posadę elewa leśnictwa z rocznem adjutum w kwocie 500 złr.

Wydział powiatowy w Bohorodczanach rozpisał konkurs na posadę lekarza okręgowego dla 11 gmin z siedzibą w Bohorodczanach. Płaca roczna 500 złr. i ryczałt na koszta podróży 318 złr. Podania należy wnieść do dnia 15 marca b. r.

Z poczty. Od 1 marca można posyłać do krajów okupowanych, tj. do Bośnii, Hercegowiny, Sandżaku i Nowego Bazaru listy polecone za zaliczką do wysokości 500 złr. pod warunkami, które określa bliżej rozporządzenie ministra handlu z dnia 24 czerwca 1892 r.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. archidyecezya lwowska. Prezenty otrzymali księża: Tymoteusz Bordulak na Horodyszcze, Wiktor Sokołowski na Mołotów i Mateusz Barylak na Smólno.

Honorowymi radzcami konsystorza z odznakami kanonicznemi zostali mianowani księża: Grzegorz Czubaty dziekan i paroch w Słupkach, Teodor Dolnicki paroch w Chłopjowie i Onufry Kurbas paroch w Kustyczu.

Dr. Teofil Stahlberger wyjechał z hrabstwem Władysławami Branickimi jako ich przyboczny lekarz w podróż do Włoch, Egiptu, a następnie do Palestyny, zkąd dopiero po dwóch miesiącach powróci.

---

*) Cztery początkowe strofy są parafrazą — wziętą z wiersza p. t. N o w y n a s t r ó j — Lenartowicza.

Na cześć Teofila Lenartowicza urządza „Koło gimnastyczno-śpiewackie“ nauczycieli szkół ludowych lwowskich w sali „Sokoła“ dnia 19 b. m. wieczór muzyczno-deklamacyjny, połączony z odczytem. Dochód na cele dobroczynne. Program złożony jest przeważnie z utworów Lenartowicza.

Gimnazyum w Chyrowie. Minister oświaty reskryptem z dnia 21 stycznia br. przyznał szóstej i siódmej klasie zakładu wychowawczo-naukowego OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem prawo do nazwy klas gimnazyalnych i do wydawania świadectw, mających znaczenie równe ze świadectwami zakładów państwowych.

Czterdziestoletni jubileusz. Dnia 6-go marca ukończył sędziwy radzca rządu, oraz dyrektor tutejszej głównej kasy krajowej p. August Wnorowski 40 lat służby. Z tego powodu sekretarz krajowej Dyrekcyi Skarbu, dr. Justyn Błoński, złożył jubilatowi imieniem wszystkich zgromadzonych urzędników głównej Kasy krajowej gratulacye z powodu, że jubilat doczekał tej pożądanej chwili, której nie każdy z urzędników w czynnej służbie może się doczekać. Jubilat podziękowawszy za złożone życzenia nadmienił, że obecne stanowisko, które mu rząd poruczył, najwięcej zawdzięcza starszym urzędnikom, jako współkolegom, którzy przez lat tyle byli mu poradą i pomocą w ciężkich i pełnych odpowiedzialności chwilach, które Kasa Główna krajowa przechodziła.

Licha robota. Wczoraj przed południem dość silny wicher, który szalał po ulicach Lwowa, zerwał znaczną część dachu łupkowego z kościoła OO. Jezuitów od placu św. Ducha. Mnóstwo dachówek spadło z hukiem na chodnik; szczęściem, że nie raniły nikogo z przechodniów.

Przyczyną oberwania się tego dachu jest tylko licha robota. Wicher wczorajszy nie był tak silny, aby zrywał dachy. Oprócz bowiem dachu na kościele OO. Jezuitów, nigdzie indziej dachu nie zerwał i żadnych innych znacznych szkód nie wyrządził. Dach na kościele OO. Jezuitów jest jednak bardzo licho budowany. Dachówki tam nie są ani przybijane gwoździami, ani umocowane na wapnie, lecz tylko wprost kładzione jedna na drugą. Nic też dziwnego, że za podmuchem nieco silniejszego wiatru, dach ten rozsypuje się w gruzy. Należałoby go przeto zupełnie zrekonstruować, gdyż tak, jak jest teraz, pozostać nie powinien. Każdy wiatr bowiem grozi oberwaniem dachu i naraża przechodniów na wielkie niebezpieczeństwo.

Wychodźtwo do Brazylii. *Gazeta lwowska* donosi:

Wedle informacyi udzielonych przez ministerstwo spraw wewnętrznych staje się coraz smutniejszem położenie austro-węgierskich wychodźców w Brazylii. Pewna liczba tych wychodźców udała się w rozpaczliwej swej sytuacyi do jeneralnego konsulatu austryackiego w Rio de Janeiro, prosząc o pomoc przeciw wyzyskiwaniu; władze brazylijskie nie dały się jednak nakłonić do zarządzeń celem poprawienia smutnego ich losu. Rząd brazylijski obiecywał dawniej wszystkim wychodźcom udzielać na utrzymanie zaliczek z funduszów państwowych aż do pierwszych żniw w ten sposób, że koloniści mieli za opłatą 2 zł. 84 ct. wykonywać przez 15 dni w miesiącu roboty około budowli drogowych na rzecz państwa. Ten dzienny zarobek wypłacano jednak nie gotówką, lecz bonami, które kupcy przyjmują niżej ceny, tak iż koloniści najniezbędniejszych potrzeb zaspokoić nie mogą.

Obecny zarząd brazylijski nie chce nadto dotrzymywać obietnic poczynionych przez dawniejszy w maju roku zeszłego obalony rząd, pod względem rozdawania ziemi i udzielania zaliczek z funduszów państwowych dla kolonistów, którzy wobec wzmagającej się drożyzny żywności tudzież niedawno zarządzonego zaniechania wszelkich budowli drogowych, a także z powodu złych zbiorów w ostatnim roku, istotnie są bez chleba, zwłaszcza że przysposobi nie ziemi, przeznaczonej dla kolonizacyi pod uprawę, zwolna postępuje i wiele wymaga czasu.

W skutek reskryptu ministra spraw wewnętrznych z dnia 11 z. m. i odnośnie do reskryptów namiestnictwa z 7 i 24 grudnia roku zeszłego wezwało prezydyum namiestnictwa okólnikiem z dnia 5 bm. wszystkich starostów ponownie, aby celem ostrzeżenia ludności mającej chęć emigrowania do Brazylii, postarali się o jak najobszerniejsze ogłoszenie smutnych tych szczegółów, a mianowicie za pomocą licznych w oczy bijących plakatów, ostrzegających tak przed smutnym losem, na jaki się narażają wychodźcy do Brazylii, jakoteż przed skutkami, które pociąga za sobą nieprawne wychodźtwo, zwłaszcza ze względu na obowiązek służby wojskowej.

Plakaty te będą rozlepione w gminach ruchem emigracyjnym szczególnie zagrożonych, a nadto zarządzone zostało ustne pouczanie ludności wiejskiej przy każdej nadającej się sposobności.

Cześć św. patronów Polski, Rusi i Litwy. W myśl uchwały zeszłorocznego walnego zgromadzenia Bractwa Najśw. Maryi Panny, Królowej korony polskiej, mającej na celu wzywanie i uczczenie św. patronów narodowych, w drugą niedzielę każdego miesiąca odbywać się będzie nabożeństwo brackie w tym celu.

Zarząd Bractwa przypomina o tem członkom i zaprasza na niedzielę (dnia 12 bm.) jak również i w każdą drugą niedzielę miesiąca do archikatedry łacińskiej na godzinę 9 rano.

Jubileusz papieski w Rosyi. W pierwszą niedzielę postu celebrans podczas sumy rzuca w całej Rosyi przekleństwa na wszystkich odszczepieńców od cerkwi prawosławnej, zacząwszy od ikonoklastów, a skończywszy na rzymskim Papieżu i wszystkich łacinnikach. (Persécution et souffrance de l'Eglise catholique en Russie, par un ancien conseiller d'état de Russie. Paris. Gaume 1842, str. 513.)

Dzieło to należałoby polecić redakcyi *Civilta cattolica* w Rzymie i podać do rozważenia zdanie Józefa hr. de Maistre: „Cerkiew rosyjska runie dopiero nazajutrz po upadku dynastyi.“

Wycieczka do Sambora. Na dochód ubogiej młodzieży seminaryum nauczycielskiego w Samborze odbył się tam dnia 3 bm. koncert, w którym wzięło udział dziesięciu nauczycieli ludowych okręgu lwowskiego. Koncert składał się z deklamacyi, śpiewów chóralnych i muzyki. Najbardziej w jego wykonaniu odznaczyli się pp. profesor Kratochwila, Nabak, który odśpiewał aryę Jontka ku ogólnemu zadowolnieniu, a osobliwie chór. Po koncercie odbył się komers w poufnem kółku za staraniem p. Kerekjarty, dyrektora seminaryum nauczycielskiego w Samborze. Bawiono się wesoło, chwile płynęły prędko i nieznacznie na rozmowach, opowiadaniach i wynurzeniach serdecznych, przeplatanych toastami.

Nazajutrz goście lwowscy śpiewali podczas nabożeństwa w kościele, a następnie odprowadzeni przez grono nauczycieli aż na dworzec położony za miastem, opuścili gościnny Sambor.

Projekt samopomocy urzędników. Pan Aleksander Zabokrzycki, inżynier, zamieścił w *Gazecie urzędniczej* uwagi godny artykuł, w którym dowodzi, że główną przyczyną dzisiejszej biedy urzędników jest brak taniego kredytu i instytucyi dobroczynnych, którebyurzędnika w danem nieszczęściu mogły poratować. Proponuje zatem założenie dla Galicyi gwarancyjnego Towarzystwa urzędników. Celem tego Towarzystwa byłoby ułatwianie swym członkom nabywania lub budowy domów, kupowania majętności ziemskich, gruntów pod budowę, dalej udzielanie pożyczek na niski procent itd.

Członkowie płaciliby jednorazowe wstępne na fundusz rezerwowy 5 zł. i miesięcznie na fundusz gwarancyjny 2 zł. Ci, którym się ten projekt podoba, zechcą się zgłosić do p. Zabokrzyckiego we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 5 I piętro.

Defraudant przed sądem. Przed kilku miesiącami donieśliśmy o defraudacyach, popełnianych w głównej kasie długu państwowego w Wiedniu, przez oficyała rachunkowego w ministeryum skarbu Franciszka Magę. Jako oficyał miał on do czynienia z temi notami państwowemi, które, jako mocno zużyte, ściągano z obiegu i przeznaczano na zniszczenie. Owoż Maga z paczek tych wyjmował noty państwowe na 50 złr., porobione w nich w kasach państwowych okrągłe otwory wypalał papierosem lub kwasem siarkowym tak, że stawały się one zupełnie nieforemne, a następnie wymieniał je za pośrednictwem posługaczy w kasie państwowej.

Jak długo Maga prowadził tę manipulacyę i na jaką szkodę naraził państwo, nie można było stwierdzić, gdyż paczki zawierające zużyte noty państwowe dawno już popalono. Szkontrum przeprowadzone w grudniu z. r. w tych paczkach, których jeszcze nie zniszczono, wykazało, iż brakowało w nich 1050 złr.

O zbrodni tej dowiedziały się władze od posługaczy, których pośrednictwa Maga używał do wymiany pieniędzy. Zwróciło to ich uwagę, że on zawsze daje im do wymiany pieniądze uszkodzone w ten sam sposób, donieśli przeto o tem policyi, która wytoczywszy śledztwo, wykryła zbrodnię. Maga żył nad stan, pensya nie wystarczała mu na zaspokojenie jego wymagań, dlatego też zawikłał się w długi; chcąc zaś z nich wybrnąć, począł defraudować owe noty państwowe.

Onegdaj stawał przed sądem przysięgłych we Wiedniu.

Do winy nie przyznawał się, lecz zwalał ją na swych kolegów biurowych. Twierdził, że wymieniał tylko jedną pięćdziesiątkę, posługacze jednak zadali kłam jego twierdzeniu.

Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli jednogłośnie uznali go winnym, a trybunał na podstawie tego werdyktu skazał go na 4 lata ciężkiego więzienia.

Rzadka ofiarność dziedzica-Polaka. Pod powyższym tytułem *Diło* donosi co następuje: „Niedawno w Pustomytach, z okazyi zakończenia zimowego półrocza odbyła się w szkole wesoła uroczystość dla dzieci. Przybył na nią miejscowy dziedzic hr. Grocholski z córką, miejscowy gr. kat. wikary ks. Kokorudza, nauczyciele i zaproszeni ze Lwowa goście ks. Redkiewicz i p. Wreciuna. Salę szkolną przepełniły szczelnie dzieci i ich rodzice. Po przemowie ks. Redkiewicza i p. Wreciuny, rozdano dzieciom buty, gunie, chustki, czapki, bieliznę, książki szkolne i do modlenia.

Na zakupno tych podarunków ofiarował hrabia Grocholski 120 złr. Radości dzieci niepodobna opisać. Niejedno z nich błogosławiło szczodrego obywatela za dar z odzieży.

Po tej uroczystości odbyły się u miejscowego nauczyciela chrzciny, na których hrabianka Grocholska była chrzestną matką. Podczas kolacyi hr. Grocholski, który niedawno przybył z Rosyi, informował się o sprawach ruskich i oświadczył, że będzie i nadal starać się o dobro swych włościan“.

Tyle *Diło*. Zdawałoby się, że powinno ono tylko zanotować ten fakt i wyrazić uznanie dla hr. Grocholskiego za hojny dar. Lecz gdzież tam, ono się tem nie zadowolniło. Ono tak dysze nienawiścią do wszystkiego co polskie, że nawet donosząc o dobrym i szlachetnym czynie Polaka, wyraża się zjadliwie o ogóle polskim. Czyż bowiem tytuł dany tej notatce: „Rzadka ofiarność dziedzica-Polaka“ nie ilustruje całej tej zjadliwości i niechęci, jaką *Diło* jest przejęte dla Polaków. Wie ono przecież dobrze, że wszędzie, gdzie są obywatele Polacy, dbają oni o ruski lud, wspierają jego szkoły, obdarzają dobrze uczące się dzieci, a w łamach naszego pisma prawie co dnia można czytać albo podziękowanie którego z nauczycieli, lub naczelników gminy, albo też doniesienie o ofiarności obywateli Polaków na szkoły i dziatwę ruską.

Diło jednak w zaciekłości swej wiedzieć o tem nie chce.

Faktów tych nie notuje. Za to jednak przytoczywszy jeden, daje mu tytuł: „Rzadka ofiarność“ i chce przez to wmówić w swych czytelników, iż obywatele Polacy nie dbają o dobro ludu ruskiego, i że jakaś ofiara zrobiona przez Polaka na szkoły ruskie, należy do rzeczy nadzwyczaj rzadkich. Jestżeż takie rozmyślnie zjadliwe postępowanie wobec Polaków uczciwem? Czy nie przyczyni się ono do powiększenia rozłamu wśród obu bratnich narodów, kraj nasz zamieszkujących?

Wylew Wisły. Z Bocheńskiego nam piszą:

Dnia 24 lutego b. r. około godziny 9ej przed południem ruszyły lody z okolic Krakowa i zatrzymały się we wsi Tarnówce na stojącym tam zatorze lodowym w przestrzeni 9ciu kilometrowej. Woda nie mogąc go przełamać, gdyż lód z powodu ostrej zimy dochodził do znacznej grubości, a zator przymarzł do dna koryta Wisły — zrównawszy się z powierzchnią wałów ochronnych, przerwała je i całą siłą rzuciła się na nadwiślańskie wsie i pola, niszcząc i unosząc wszystko ze sobą. Wielkiej tej klęsce podpadły wsie Tarnówka, Wola batorska, Nowa wieś i Wola zabierzowska.

Tegoż dnia około godziny 2ej popołudniu, został również przerwany wał we wsi Sierosławicach, i to klęskę jeszcze powiększyło. Wioska ta bowiem, położoną jest znacznie niżej od sąsiednich, a ponieważ woda z nadspodziewaną szybkością wylała, przeto mieszkańcy ratując swe życie ucieczką, nie byli w stanie zaopatrzyć się w najniezbędniejsze rzeczy i żywność, a tułając się po dachach i strychach, o chłodzie przesiedzieli przez trzy dni. Inni uciekali do sąsiednich wiosek, nie dotkniętych powodzią, zostawiając całe swe mienie na pastwę wodzie. Dość powiedzieć, że powódź tegoroczna w Sierosławicach pozostawiła po sobie takie kilkudziesięcio metrowe wyboje i dziury, że o zasypaniu ich nawet pomyśleć nie można. W polu żyzną ziemię zastępują piasek i kamienie, chaty stoją o dwóch lub trzech ścianach, a niektóre domostwa są jeszcze do teraz zawalone lodami.

Następnego dnia woda przedarła się do gmin Chobota, Ispiny i w części do Grobli, gdzie także zalewała chaty. Począwszy od Tarnówki, aż do Ujścia solnego, wszystkie wsi, pola i lasy i drogi były pod wodą. Wyglądało to jak jedno morze. Szczęście, że dnia 27 lutego o godzinie 4 rano zator lodowy ruszył a woda opodać poczęła, bo inaczej nawet dachy nie byłyby dostatecznem schroniskiem.

Tak przedstawia się faktyczny stan tegorocznej powodzi a umieszczone w gazetach opisy jakoby Wisła tego roku nie poczyniła szkód, polegają na niedostatecznej informacyi. *A. G.*

Z Niemirowa nam piszą. Dnia 7 marca zmarł po długiej i ciężkiej słabości opatrzony śś. Sakramentami ś. p. Karol Nałęcz Przedrzymirski, aptekarz w Niemirowie. Był to mąż nieskazitelnego charakteru, powszechnie w okolicy szanowany. Pozostawił sędziwą staruszkę matkę, żonę i trzech małoletnich synów. Pogrzeb przy licznym współ-

udziale znajomych i przyjaciół zmarłego odbył się dnia 8-go marca w Niemirowie. Niech mu Bóg da wieczny odpoczynek!

Ze Stanisławowa nam piszą: Sprawa utworzenia trzeciej Dyrekcyi ruchu kolei państwowej z siedzibą w Stanisławowie o tyle naprzód postąpiła, że gdy przed dwoma tygodniami bawili w Stanisławowie dr. Seinfeld i inżynier Iglatowski, referenci generalnej Dyrekcyi, w sprawach służbowych, mianowicie co do wybudowania rampy, przeprowadzili też z gminą pertraktacye, których przedmiotem było wzniesienie gmachu Dyrekcyi, mającej po upływie półtora roku t. j. 1 stycznia r. 1895 w Stanisławowie rozpocząć swe urzędowanie. Stanisławów ma więc nadzieję, choć jeszcze słabą, zostać siedzibą Dyrekcyi. Dowiedzieliśmy się także z pewnego źródła, że wtedy, urzędnicy kolejowi dostaliby dodatek na kwaterowe większy, to jest taki, jak we Lwowie i w Krakowie. Z tego widać, jak p. Biliński fałszywie został przez niektóre sfery tutejsze o niewdzięczność dla miasta posądzony.

Spodziewać się teraz należy, w obec perspektywy utworzenia tu trzeciej Dyrekcyi, że nasi panowie kapitaliści wezmą się do budowy domów, aby można podołać napływowi urzędników i dostarczyć odpowiedniej ilości porządnych mieszkań przynajmniej dla 100 rodzin. Spodziewamy się także, że i gmina nasza weźmie się energicznie do burzenia starych ruder, które stojąc prawie w środku miasta, zabierają tylko miejsce, a nikomu pożytku nie przynoszą. Zdałoby się także wybudowanie kilku trotoarów, na ulicach głównych jak n. p. przy ulicy Szpitalnej, obok teatru, w części ulicy Halickiej, ulicy Ormiańskiej, oczyszczenie placu Mickiewicza, na co uchwaliła Rada miejska jeszcze roku zeszłego 2000 złr. Pożądane byłoby także zaprowadzenie oświetlenia gazowego na ulicy Średniej, gdzie świecą się jakieś kaganki niepodobne nawet do latarń, a ulica Średnia należy do najgłówniejszych i najbardziej uczęszczanych. Przeprowadzenie tego wszystkiego jest niezbędne, aby uczynić urzędnikom możliwą egzystencyę w Stanisławowie!

Do jakiego znaczenia doszedł u nas żywioł izraelski, okazał to najlepiej tegoroczny haman. Tysiące żydziaków przebranych w maski wałęsało się przez dwa dni po najgłówniejszych ulicach miasta nie dając formalnie przejść i potrącając przechodniów, szczególniej chrześcijan, trotuarem idących. Za złe wszyscy brali nie tylko władzom policyjnym, ale szczególniej władzom wojskowym, że dozwolono, aby hamani poprzebierani za żandarmów, majorów, w ogóle za szarże wojskowe, ośmielili się wałęsać najwięcej uczęszczanemi ulicami, wskutek tego kilku rekrutów, przy niedostatecznem oświetleniu wieczornem, oddało hamanom ukłon wojskowy, jaki należy się przełożonym. Jedno zaś indywiduum, należące do wyższej inteligencyi żydowskiej, przebrało się nawet w strój polski, mianowicie czamarę, pas lity i karabelę i tak paradowało cały wieczór 3 b. m. Podziwiać należy świętą cierpliwość przechodniów, którzy, chociaż ze zgorszeniem przypatrywali się temu zjawisku, przepuścili je jednak bezkarnie, a przypominamy sobie dobrze awanturę, jaką wywołało to, że jakiś chłopak chodząc ze szopką, przebrał się w chałat żydowski. Tak to przygląda się ze spokojem i ukontentowaniem gmina miasta wesołej, choć wrzaskliwej zabawie swego ukochanego żywiołu w Stanisławowie.

Komitet budowy pomnika A. hr. Fredry zaprasza wszystkich rodaków, którym drogą jest pamięć wielkich w narodzie mężów, aby byli w piątek dnia 10 b. m. na przedstawieniu, urządzonem ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin poety — na rzecz jego pomnika, który niebawem stanie we Lwowie i będzie ozdobą i chlubą naszego miasta.

Pokażmy, że umiemy być wdzięczni naszym mistrzom słowa — i żeśmy tę wdzięczność czynem okazać gotowi.

Ze Sokala nam piszą: Czytając codziennie w szpaltach *Przeglądu* o święceniu papieskiego jubileuszu w różnych miejscowościach, o tych manifestacyach, jakiemi cały świat katolicki zaznaczał miłość względem Głowy Kościoła, przykrego wrażenia doznaję, ja, mieszkaniec Sokala. Bo kiedy tuż przy boku naszym w sąsiednim Bełzie nawet żydzi uczcili jubilata papieża rzęsistą iluminacyą, w naszem mieście nic w tym kierunku nie zrobiono. To też smutno i głucho byłoby u nas w ten dzień tryumfu i wesela, gdyby nie XX. Bernardyni z za Buga, którzy ratowali sytuacyę.

Dnia 19 lutego o godzinie pół do 10 huk salw moździerzowych poleciał przeciągłem echem po lodzie Buga, aby i swoim i obcym, i tym, którym wolno było święcić uroczystą chwilę a nie chcieli, lub o niej nie wiedzieli, gdyż nie było, ktoby im o tem powiedział, i tym, którym zabroniono ukazami ministeryalnymi tego uczynić, ukochanym braciom naszym pod zaborem rosyjskim, zwiastować jubileusz Ojca św. Leona XIII. Był to alarm, na który i miasto i okoliczne sioła ocknęły się znagła, a że jeszcze była pora, wszystko, co żyło, rzuciło się na drogę do przesławnej świątyni Najśw. Panny Cudownej u OO. Bernardynów.

Zakonnicy w presbyteryum, na podwyższeniu udrapowanem w piękną materyę perską, wystawili na widok publiczny prześliczny portret jubilata, którego sama twarz ascetyczna, nadziemska, snadnie do serca mówiła, a gdy nadto jeden z zakonników przemówił, ludek poczciwy składał ręce, bił się w piersi i płakał, przyrzekając miłość i wierność swojemu najwyższemu pasterzowi.

A było do kogo kazać, bo powiadają powszechnie, że prócz sławnych odpustów, dawno już takiej ciżby nie było w murach starej świątyni Sokala. Wieczór OO. Bernardyni oświecili klasztor swój, pamiętający lepsze czasy Ojczyzny drogiej i głęboką pobożność i przywiązanie praojców naszych do Stolicy św., a światło tryskające ze starych okien klasztoru, kąpiąc się w nurtach smętnego Bugu, w ten dzień tryumfu idei chrześcijańskiej, do duszy szeptało: „Lumen de coelo!" *P. W.*

Z Załoziec nam piszą:

W dniu św. Kazimierza, patrona Polski (4 bm.) odprawionem zostało u nas w kościele parafialnym, za staraniem tutejszego Sokoła, przy gorliwej i chętnej pomocy proboszcza ks. dra Krechowieckiego, uroczyste nabożeństwo w setną rocznicę drugiego rozbioru Polski. Kościół, pięknie przystrojony w godła polskie, zapełniony był ludem jak i inteligencyą miejscową i okoliczną. Na środku kościoła stał krzyż z wieńcem, wzniesiony na mogile, a otaczali go Sokoły w strojach, trzymając chorągwie, wraz z paniami w strojach narodowych, i miejscowa ochotnicza straż ogniowa.

Mszę św. celebrował w asystencyi obu księży wikarych ks. dr. Antoni Krechowiecki i miał prześliczną mowę, która stanowiła najwięcej wzruszającą chwilę uroczystości. W gorących i podniosłych wyrazach wykazał słuchaczom obowiązek miłości Ojczyzny ze stanowiska chrześcijańskiego. Ks. dr. Krechowiecki zanadto znanym jest publiczności polskiej jako kaznodzieja-patryota, aby potrzeba było kreślić, co na ten temat w tak uroczystej chwili chciał i mógł powiedzieć.

Na pamiątkę tej uroczystości wybito obrazki z herbami Polski i stosownym napisem, a dochód z rozsprzedaży ich wraz ze składką zebraną w kościele przesłany zostanie do Rady powiatowej na cel już naprzód w Radzie powiatowej ustanowiony, tj. na zapomogi dla ubogich uczniów seminaryum nauczycielskiego Polaków. Skromny to grosz wdowi, ale — zważywszy, że to dopiero przedświt budzącego się w naszych obumarłych stronach życia narodowego — można się krzepić nadzieją, że będzie coraz lepiej, jeżeli tylko nieliczna garstka polskiej inteligencyi nie zrazi się trudnościami i nie przestanie tego życia nadal podtrzymywać.

Wytrzymałość krowy na głód. Weterynarz powiatowy w Żółkwi p. Raff donosi o następującym ciekawym wypadku z krową. Jednemu gospodarzowi w Mostach wielkich przepadła krowa. Chociaż wszędzie jej szukano i uwiadomiono o tem żandarmeryę, mimo to nigdzie jej nie znaleziono, myślano więc, że ktoś ją ukradł i zarżnął, a nawet żandarmerya uwięziła była już jednego mieszczanina, którego podejrzywała o tę kradzież. Tymczasem pokazało się, że krowie zdarzyła się inna przygoda. Po małych miasteczkach bardzo często można widzieć, że krowy chodzą samopas po rynku. Tak samo i owa krowa chodziła bez opieki po rynku mosteńskim, póki nie zaszła do pewnego domu do ciemnych sieni, gdzie wpadła w otwartą piwnicę. Nikt nie domyślał się, że w piwnicy jest krowa, otwór jej przeto założono deskami. W pierwszych dniach mieszkańcy domu słyszeli, że gdzieś w pobliżu ryczy krowa, ale nikomu nie przyszło na myśl, że znajduje się ona w piwnicy, myślano, że to ryczy krowa w stajni sąsiedniego domu. Dziewiętnaście dni przeleżała krowa w tej piwnicy i dopiero gdy otworzono piwnicę, aby złożyć w niej lód, zobaczono w niej krowę. Wyprowadzono ją natychmiast z piwnicy, a ona powoli, słaniając się, zaszła do swej stajni i położyła się na słomie. Aby ją uratować wlano w nią dwie flaszki wina i zgotowano barszcz z owsem. Powoli przyszła do siebie. Nie jadła więc i nie piła przez dni 19. Naturalnie że od tego przymusowego postu mocno wychudła, ale teraz jest zupełnie zdrowa i nabiera ciała.

Bardzo słuszne uwagi otrzymaliśmy od jednego z czytelników naszych z prowincyi w sprawie sklepików chrześcijańskich.

W kronice *Przeglądu* — pisze on — czytałem temi dniami narzekanie, że sklepiki w Przemyślańskiem założone przez Kółka rolnicze, upadają z powodu trudności, jakie już samo wprowadzenie w życie sklepiku nasuwa, a dalej z powodu rozmaitych opłat taks i podatków. Każdemu obywatelowi naszego kraju — Rusinowi czy Polakowi — powinno zarówno gorąco leżeć na sercu, podniesienie ekonomiczne naszego ludu przez zatrudnienie go w przemyśle i handlu. Tymczasem u nas dużo się na ten temat pisze i gardłuje, ale kiedy przyjdzie działać, chowa się wszystko w kąt.

Do przyczyn upadku kramików i sklepów chrześcijańskich na prowincyi, oprócz grubych opłat najwięcej się przyczynia nasza szczególna inklinacya do niechlujnych kramów żydowskich.. Nie wspominam o obywatelstwie, bo ono zaspokaja potrzeby swoje zazwyczaj we Lwowie; ale nauczyciele, oficyaliści, urzędnicy, a przedewszystkiem duchowieństwo obu obrządków, czy nie jest powołane przodować we wspieraniu chrześcijańskich kramarzy; tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Brak poparcia sklepików chrześcijańskich przez inteligencyę zarówno duchowną jaki świecką okropnie daje się odczuwać na prowincyi. Choćby rząd nawet uwolnił sklepiki Kółek rolniczych od opłat i taks, choćby bardzo mały podatek wymierzył, nic to nie pomoże. Jedynie tylko ogólne poczucie obowiązku popierania swoich kupców, swojego handlu i solidarne kupowanie wyłącznie u chrześcijan, może kupiectwo nasze podnieść i [illegible] wania. *M.*

Wykaz ofiar złożonych na restauracyę kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie. Wdowa p. Ryszkowska 2 złr., hr. Jan Stadnicki 5 złr., klasztor OO. Reformatów w Krakowie 3 złr, x. dr. Wądolny 10 złr., x. Szymczykiewicz 10 złr., SS. Urszulanki w Krakowie 1 złr., x. przeor OO. Dominikanów w Jarosławiu 5 złr., p. N. z Krakowca 1 złr., p. Górski 10 złr., p. Niewiadomski z Młynny 2 złr., p. profesor dr. Jordan 10 złr., p. Szklarska 2 złr. 20 ct., hrabina Mielżyńska z Iwna w Poznańskiem 50 marek. x. Szyba 1 złr., parafia w Zabierzowie 17 złr. 60 ct., p. profesor dr. Obaliński 5 złr., N. N. wdowa z Prus 160 marek, x. Wojciech Kowalczyk 3 złr., p. Jaroszewski od siebie i znajomych 2 złr., służba w Witkowicach 1 złr., osierocona córka dla pamięci śp. swej matki 1 dukata, panna K. F. 20 franków, p. Aniela Abramowicz z Krakowa 5 złr., x. Pawlikowski z Jaworzna 5 złr., p. dr. Robert Czajkowski adwokat ze Lwowa 5 złr., x. Jaworski z Grybowa 10 złr., p. Królikowski 2 złr., p. Górniak i p. Koziatski ze Lwowa 2 złr., x. Lipiński z Bochni 5 złr., x. przeor OO. Cystersów z Mogiły 5 złr., panna M. Szymczykiewicz 5 złr., p. K. K. 5 złr., x. proboszcz z Płok 3 złr, x. R. 5 złr., składka w warstacie p. Michalczyka w Krakowie 3 złr. 70 ct., panna Alexandra Czechówna 2 złr., hrabstwo P. z północy 1000 rubli, p. Z. L. 1 złr., panna Sylvie R ugrand 3 złr., p. Kasparek, akademik z Wiednia 2 złr., p. Chowanetz z Niezwisk 1 złr., p. Marya N. ze Lwowa 10 złr., x. Alexander Wierzchowski proboszcz z Glinian 12 złr., x. Turczański z Glinian 3 złr., p. profesor Uranowicz ze Złoczowa 2 złr., p. Emil Chitrejko z Stryja 2 złr.. Bóg zapłać! Wszyscy przyczyniający się do restauracyi kościoła św. Franciszka w Krakowie biorą udział w ofiarach Mszy świętych, które wieczyście odprawiają się tu w każdą niedzielę i każde święto na ich intencyą. Kraków dnia 5 marca 1893.

X. Samuel Rajss, gwardyan klasztoru.

Zmarli. Szymański, żołnierz polski z r. 1831, rodem z Poznańskiego, były profesor języka niemieckiego w liceum lyońskiem, przeżywszy 90 lat, umarł w Saint Raphael, we Francyi. Pozostawił trzech synów, z których najstarszy jest inspektorem Akademii w Marsylii i kawalerem orderu, „Legion d'honneur", drugi podoficerem strzelców w Tonkinie, ozdobiony medalem zasługi, trzeci porucznikiem w marynarce i kawalerem orderu „Legion d'honneur", zaś czwarty poległ w roku zeszłym w Niagassola w Afryce, jako kapitan sztabu.

Stan powietrza. Termometr — 2 Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe — 1 stopni R. Barometr 761. Idzie w górę.

Silny wicher. Zrana był dzień pochmurny, a w południe wypogodziło się.

Logika starego kawalera.

Pani: — Czytał pan w dziennikach straszny opis amerykańskiego pojedynku? Poróżnili się z powodu jakiejś damy i...

Stary kawaler: — i ten, który wyciągnął czarną gałkę, musiał się z nią ożenić! To okropne!

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 9go marca) w teatrze hrab. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem „Straszny Dwór", opera w czterech aktach Stanisława Moniuszki. Występ panów: Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Rudolfa Bernhardta. Dekoracye i garderoba z wystawy wiedeńskiej.

Jutro w piątek (10go bm.) o godzinie 7 wieczorem: Przedstawienie składane, urządzone staraniem komitetu budowy pomnika dla ś. p. Aleksandra hr. Fredry, w setną rocznicę urodzin poety. — W sobotę (11go) o godzinie 7mej wieczór: „Romeo i Julia", opera w pięciu aktach Gounoda. Występ panów: Myszugi i Jeromina.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Thomsona.** Ponieważ wszystkie bilety na dzisiejszy koncert rozkupiono i wielu bardzo melomanów bez biletu odeszło, zdecydował się Thomson na danie jeszcze jednego koncertu w sobotę 11 marca, w którym niezwykły ten artysta odegra między innymi utworami sławną „Sonatę Kreutzerowską".

Program tego drugiego koncertu podamy jutro. Bilety do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

* **Smigusa.** dwutygodnika humorystycznego numer 5, z dnia 1 bm. odznacza się wielkiem bogactwem pięknych ilustracyi, oraz mnóstwem dowcipnych i satyrycznych wierszy i utworów prozą. Pełnem humoru jest sprawozdanie p. Sala Quargeldufta z „Purimbalu". Nadto w numerze tym ogłosiła Redakcya *Smigusa* konkurs na humoreskę p. t.: „Dlaczego starzy kawalerowie się nie żenią?" Ma ona obejmować 150 do 300 wierszy druku i może być pisana wierszem lub prozą. Termin do nadsyłania prac, upływa z dniem 15 kwietnia rb. Jako nagrodę otrzyma zwycięzca konkursowy oryginalną akwarelę [illegible] artysty malarza p. Brunosa Tepy. Od dnia 15 bm. akwarela ta będzie wystawioną w handlu p. Bromilskiego, przy ulicy Karola Ludwika.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 marca.

(Z) W tym roku nie mieliśmy jeszcze tak spokojnego dnia jak dzisiejszy. Wprawdzie tendencya targu była silną, ale popytu prawie żadnego, to też różnica między kursami dzisiejszymi a wczorajszymi jest bardzo nieznaczna. Tylko w kredytach utrzymywał arbitraż jaki taki ruch, gdyż kilka razy powstała między tutejszym kursem a berlińskim t. z. marga, t. z. że berliński kurs kredytów był wyższy od naszego, z czego korzystał arbitraż i przedsiębrał zakupna. Skutkiem tych transakcyi uzyskały kredyty 50-centową zwyżkę, inne zaś papiery bankowe nawet i taką poszczycić się nie mogą.

Jeden jedyny papier zajął dziś wybitniejsze stanowisko, t. j. akcye Lloyda, które poszły w górę o 10 zł. na 427. Niebawem bowiem odbędzie się walne zgromadzenie akcyonaryuszy tego przedsiębiorstwa, któremu przed rokiem Rada państwa przyznała znaczną subwencyę na lat 15. Wprawdzie bilans jeszcze nie jest zestawiony, ale już dziś opowiadają, że po raz pierwszy od lat kilkunastu zamknie to towarzystwo swe rachunki za rok 1892 bez deficytu. Na targu rent była i dziś stagnacya, a z przemysłowych walorów uzyskały nieznaczne zwyżki alpiny, akcye fabryki cegieł Wienerberg, tudzież wiedeńskiego towarzystwa budowlanego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 341·30, węgierskie 403·—, Anglobanki 158·50, Uniony 257·50, Bankvereiny 125·40, Länderbanki 245·70, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 259·50, Renta papierowa 99·—, srebrna 98·75, austryacka złota 117·40, 4% austr. renta wal. kor. 96·95, węgierska złota 115·85, 4% węgierska renta wal. kor. 95.20, dukat 5·68, 20-frankówka 9·62½, marki 11·86—, ruble 1·27½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 marca. Na posiedzeniu wczorajszem izby posłów w dalszym ciągu debaty nad budżetem ministerstwa handlu, przy pozycyi „budowa kolei państwowych", p. Neuber omawiał w ujemnym duchu nowy regulamin ruchu i żądał, ażeby w przyszłości przed zaprowadzeniem jakichkolwiek zmian w regulaminie, wysłuchano opinii izb handlowych i rady kolejowej. Następnie zabrał głos prezydent generalnej dyrekcyi kolejowej p. Biliński i bronił poprzednika swego barona Czedika przeciw zarzutom posła Gessmana. Wyłuszczał następnie mówca jak szeroki zakres działania mają obecnie dyrekcye ruchu, a co do decentralizacyi, oświadczył, że stoi na stanowisku statutu organizacyjnego. Wykazywał, co już uczynił w sprawie polepszenia doli urzędników i służby kolejowej. W dalszym ciągu przypominał p. prezydent, że zarząd kolei skarbowych zorganizowany jest na podstawie nowego statutu. Polemizując z posłem Kaizlem, przypomniał prezydent jego wyrażenie się, „że teraz, gdy p. Biliński stanął na czele kolei państwowych, posłowie z Galicyi nie będą już okazywali niezadowolnienia, zwłaszcza, że prezydent pójdzie dalej na drodze decentralizowania kolei". Koło polskie jednak, dodał p. prezydent, przekonane jest o tem, że jestem na tyle lojalny, iż sankcyonowaną przez Cesarza organizacyę wypełniać będę nadal ściśle. Z drugiej strony byłoby to nawet brakiem ambicyi z mej strony, gdybym sam dążył do ukrócenia własnego urzędu. Oświadczył dalej p. Biliński, że jakkolwiek przedtem jako poseł brał udział w dziele popierania decentralizacyi, to obecnie uważa dalsze jej popieranie za rzecz niepotrzebną. Praktyka pouczyła mówcę, że kwestya dalszej decentralizacyi stała się pustym frazesem. Może ona polegać tylko na przydzieleniu dyrekcyom ruchu tych agend, które nie potrzebują być załatwiane w centralnym zarządzie, tymczasem dyrekcye ruchu mają i tak aż nadto zajęcia. Mają one prawo mianowania urzędników niższych aż do płacy 1.200 zł. Według nowej organizacyi personal urzędników i służby składa się z 27.746 osób. Zakresu działania dyrekcyi ruchu nie można już rozszerzać, bo w takim razie stałaby się niepotrzebną dyrekcya generalna. Co do języka urzędowego, ten w stosunkach urzędowych jest niemieckim, na podania zaś prywatne odpowiadają dyrekcye ruchu w tym języku, w którym podanie jest napisane. Dyrekcya generalna musi wykonywać kontrolę nad dyrekcyami ruchu, bo na niej ciąży odpowiedzialność wobec władzy wyższej. Zmiana regulaminu ruchu dla Bukowiny ogłoszona będzie 1 kwietnia, ponieważ zakres działania inspektoratu tamtejszego musi być rozszerzony.

O awanse inżynierów stara się rząd o ile możności. Za pochwałę, którą usłyszał mówca od p. Gessmana, nie może być wdzięczny, ponieważ p. Gessman udzielił jej p. Bilińskiemu kosztem br. Czedika, który położył zasługi niezaprzeczone. Uwagi zaś Gessmana o systemie protekcyjnym pozbawione są wszelkiej podstawy.

Na zarzuty przeciw polityce taryfowej był rząd przygotowany. Mówca oświadcza, że pewne umiarkowane podwyższenie taryfy szczególnie w ruchu na krótkie odległości, jest nieuniknione. P. Kaizl żądał wysokich taryf dla tego, ażeby dzieło upaństwowienia kolei prowadzić dalej, ale opinia publiczna chce upaństwowienia właśnie w nadziei, iż to prowadzi do obniżenia taryf. Owóż znaleźć potrzeba środek sprawiedliwy. Na zarzuty, że koleje państwowe małe wykazują dochody, odparł p. prezydent, że w roku 1892 i koleje prywatne miały dochody mniejsze z powodu wybuchu cholery. Zwracał również uwagę na liczne inwestycye, które trzeba było pokrywać z dochodów kolei. Mówca skończył oświadczeniem: Poprawić los urzędników i prowadzić spokojny zarząd, poczytuję za moje zadanie.

Po przemówieniu tem, p. Fanderlik urgował o budowę kilku linii na Morawie.

Steinwender ganił zarząd kolei południowej, inni posłowie urgowali również o budowę kilku linii, w końcu zaś p. Popper przemawiał za wybudowaniem linii kolejowej z Czerniowiec do Zaleszczyk i za połączeniem tej linii z kolejami podolskiemi, a nareszcie dziękował prezydentowi Bilińskiemu za przyrzeczenia co do rozszerzenia zakresu działania inspektoratu czerniowieckiego.

Berlin 9 marca. Parlament przyjął wniosek komisyi, ażeby wykreślić z budżetu kwotę proponowaną jako pierwszą ratę na budowę nowego pancernika w celu zastąpienia pancernika „Prusy", który za lat pięć będzie już niezdatnym do użytku. Wykreślono także sumy przeznaczone na rozmaite inne budowle, pomimo, że Caprivi i Hollmann bardzo gorąco występowali za przyzwoleniem tych sum i oświadczali, że odrzucenie kwot żądanych zada cios śmiertelny marynarce niemieckiej, że może nawet w razie wojny zakwestyonować możliwość skutecznej obrony wybrzeży i niemieckiego handlu morskiego.

Madryt 9 marca. Znany dotychczas rezultat wyborów jest następujący: wybrano 280 posłów stronnictwa ministeryalnego, 75 konserwatystów, 26 republikanów i 27 innych odcieni.

Przybyła tu matka królowej regentki, arcyksiężna Elżbieta.

Belgrad 9 marca. Uwięziono tu sześciu radykałów, podejrzanych o udział w zamordowaniu sędziego Aksentiewicza, jednego z wybitnych członków stronnictwa liberalnego. Istnieje podejrzenie, że Katic jest głównym sprawcą tego morderstwa, ale uwięzienie jego nastąpi prawdopodobnie dopiero po ukończeniu śledztwa.

Paryż 9 marca. Wczoraj rozpoczął się proces o przekupstwa panamskie. Przewodniczący zarządził, ażeby obrońcy posła Sansleroy udzielono do przejrzenia wyciąg z notatek Artona. Przed sądem stanęło dziewięciu oskarżonych, mianowicie: były minister robót publicznych Baihaut, były minister Proust, senator Beral, posłowie Dugué de la Fouconnerie, Gobron i Sansleroy, urzędnik bankowy Blondin, Karol Lesseps i Fontane. Przesłuchano najpierw Karola Lessepsa, który przyznał, że jako wiceprezydent Towarzystwa panamskiego, przed emisyą losów panamskich dał Herzowi 600.000 franków, gdyż wpływ Herza, który żył w dobrych stosunkach z Grevym i jego rodziną, był mu potrzebny. Kiedy obwiniony zwrócił się w r. 1885 z prośbą do rządu, ażeby wniósł projekt ustawy, zezwalającej na emisyę losów, zażądał od niego Herz pieniędzy na poparcie projektu u rządu. Na uwagę przewodniczącego, że rozdawane pieniądze nie były własnością towarzystwa, ale tych osób, które subskrybowały losy, odparł Lesseps, że działo się to w celu zapewnienia powodzenia emisyi. Zresztą sam rząd zachęcał go do tego. Musiał zresztą tak samo, jak inne towarzystwa, zapewnić sobie wpływ niektórych bankierów i dzienników. Nie on stworzył takie stosunki, one istniały, a rząd je tolerował. Co do Reinacha, zeznał Lesseps, że wypłacił mu pięć milionów, a uczynił to pod naciskiem ministra Freycineta, który radził, ażeby w celu uniknięcia skandalu dać ową sumę, Reinach bowiem potrzebował pieniędzy, ażeby pozbyć się Herza. Do wypłaty powyższej sumy zachęcali także Floquet i Clemenceau. Artonowi wypłacił 300.000, której to sumy żądał Floquet od Artona na cele agitacyi wyborczej, tudzież na opłacanie dzienników.

Na tem przerwano rozprawę.

Wiedeń 9 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył hr. Taaffe do zatwierdzenia traktat, zawarty z Szwajcaryą w sprawie regulacyi Renu.

Berlin 9 marca. W komisyi wojskowej parlamentu zapytano kanclerza, które punkta projektu reformy wojskowej uważa za najważniejsze. Kanclerz Caprivi odpowiedział, że cały projekt został gruntownie obmyślony i obowiązkiem jest rządu bronić go w całości. Na zajęcie takiego stanowiska, że obecnej stopy pokojowej armii nie można przekroczyć, rządy państw związkowych żadną miarą zgodzić się nie mogą.

Nad ewentualnemi propozycyami komisyi zastanawiać się będzie Rada związkowa.

Territet 8 marca. Cesarz odbył wczoraj długą przechadzkę.

Co do wyjazdu Cesarza nic jeszcze nie zarządzono.

Opawa 9 marca. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze posła do Rady państwa otrzymał liberał Demel 605 głosów, kandydat niemiecko-narodowy Pommer 571, a konserwatysta Lorenczuk 62 głosów; potrzebny jest zatem wybór ściślejszy między liberałem a narodowcem niemieckim, bo głosy izby handlowej nie potrafią już dać absolutnej większości żadnemu kandydatowi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 marca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. S. Chołoniewski z Rosyi. F. Krokowski z Komarna. T. Rosinkiewicz z Gródka. A. Brüggemann z Berlina. P. Pinner z Berlina. S. Skarzyński ze Studzianki. A. Gajewski z Romanowa. W. Myszkowski z Nadyb. M. Pringsheim z Wrocławia. M. Lewitowicz z Przyłbic. Z. Janiszewski i A. Krokowski z Jagielnicy. S. Bachrach z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

W dniu 5 b. m. pobłogosławił J. E. ks. Arcybiskup Morawski w swej kaplicy pałacowej związek małżeński p. Władysława Nałęcz Gostowskiego ck. nadporucznika inżynieryi z księżniczką Zofią Łodzia Ponińską, córką śp. Ludwika i Pauliny z Orzechowskich książąt Ponińskich, którzy ze znaną ogólnie staropolską gościnnością i serdecznością podejmowali w swych wspaniałych apartamentach uczestników tejże uroczystości między którymi zauważano prócz rodziców młodej pary księżnej Ludwikowej i Stanisława Gostomskiego, pp. Bronisławów Augustanowiczów, hr. Łosiów, ks. kanonika Wiśniewskiego, Tadeusza Wiktora, hr. Alfreda Ponińskiego, p. Jaroszyńskiego, mecenasa Tadeusza Skałkowskiego. Szczęść Boże młodej parze! 657

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 marca godz. 2. min. —

Akcye kred.	339·25	Galicyj. obligi propinacyjne	96·80
Alpiny	59·20	Wied. losy	176·—
Kredyty węg.	400·50	Akcye tyton.	179·75
Anglobanki	158·25	Austr. renta p.	96.60
Uniony	256·25	Elbethale	241·50
Ludwiki	219·75	Länderbanki	243.30
Nordbany	293·—	Renta zł. węg.	115·45
Lombardy	106·75	Bankvereiny	124·80
Losy tureckie	48·80	Węg. renta p.	95·05
Staatsbahny	308·65	Ruble	127·50
Czerniowieckie	259·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 9 marca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego płacą żądają

bez dywidendy.

Kolei galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219	—	222	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	259	—	262	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	355	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	70	101	40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109	70	—	—
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	60	101	30
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 41½	96	20	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	101	10	101	80
„ „ „ 4 „ 58	96	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	80	97	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	100	50	101	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	25	50
„ „ Stanisławowa	33	—	—	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.60		9.70	
Półimperyał rosyjski	9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.27—		1.31—	
„ „ papierowy	1.26½		1·28½	
[illegible]	59·10—		59·60	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 0	6 16	9 32	
Z Muszyny Krynicy via Tarnów			9 10			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3 5[illegible]	9 40	[illegible] 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09		7 [illegible]	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 09		7 [illegible]			
Z Radowiec	10 09		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 06	
Z Nowosielicy			7 [illegible]		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 [illegible]	5 26	11 10	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 [illegible]		9 [illegible]	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 56		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 [illegible]			
Do Radowiec	6 36		9 56		10 56	
Do Kimpolunga	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9 [illegible]

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. rano. 59

10)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Wiedziałam, że tego nie zrobi, ale wolałam wyznać mu prawdę, bo już przestałam się go całkiem obawiać.

— Sądziłam, że tam może... znajduje się obraz — rzekłam. — Taką okropną ochotę miałam zobaczyć go.

— Obraz? Jaki obraz? — spiesznie podchwycił nieznajomy.

— O, śliczny, cudny obraz... pędzla Pawła Weroneńczyka.

— Pawła Weroneńczyka?

— Tak. Czyś pan nigdy nie słyszał o nim? Był to sławny malarz, który umarł już bardzo dawno temu, gdzieś we Włoszech. Czytałam życiorys jego w Encyklopedyi. Jest tu w pałacu obraz jego, kosztujący tysiące funtów.

— I ciekawa byłaś mu się przejrzeć?

— Tak właśnie. Marzę tylko o tem od chwili, kiedy doktor Topham powiedział nam o tym nabytku.

— I cóż też doktor Topham powiedział w tym przedmiocie?

— Nic, wyjąwszy tego, że pan Farguhar kupił go i sprowadził do Broomhill.

— A mistress Sandyshaft co odpowiedziała na to?

— Powiedziała, że pan Farguhar jest marnotrawny szaleniec, postrzelony jak zając...

Nieznajomy rozśmiał się cierpko.

— Pochlebny sąd! Nie ma co mówić! Szczęściem, że Hugo Farguhar tępszy ma słuch, aniżeli świętej pamięci signor Heimdal.

— Heimdal? Kto to był? — podchwyciłam ciekawie.

— Heimdal! moja maleńka, był bardzo szanowną osobistością. Służył on skandynawskim bogom za policyanta i reportera. Miał słuch tak delikatny, że słyszał jak trawa rośnie na łąkach, a biała wełna na grzbiecie jagniąt.

— To bajka! — rozśmiałam się wesoło. — I cóż dalej?

— Nie umiem ci na to odpowiedzieć, maleńka — rzekł, spoglądając na zegarek. — *Vediamo*... Jest siedm minut po szóstej. Nie ściemni się jak za jaką godzinę. Będziesz więc jeszcze miała czas zobaczyć obraz.

— Obraz!? — krzyknęłam niedowierzająco. — Zobaczę obraz!?

Skinął głową potakująco i wziąwszy mnie za rękę poprowadził do stóp narożnej baszty, oplecionej dokoła festonami dziko rosnącego bluszczu. Wyjąwszy z kieszeni mały kluczyk, otworzył nizkie gotyckie drzwiczki wiodące do wnętrza i puściwszy mnie naprzód, zamknął je starannie za sobą. Ciemność ogarnęła nas zewsząd. Ujął mnie za rękę i ostrożnie poprowadził naprzód. Naraz przystanął i odsunąwszy ciężkie fałdy adamaszkowej portyery, wprowadził mnie do jasnego, ośmiokątnego gabinetu, napełnionego książkami, wonią świeżych kwiatów i purpurowemi blaskami zachodzącego słońca. Duże, gotyckie okno o głębokiej framudze, unoszącej rzeźbione herby, przypuszczało widok na park i okolicę; kunsztowna, bronzowa lampa, przytwierdzona na trzech cienkich łańcuszkach, zwieszała się od sklepienia, a marmurowe popiersia rzymskich cesarzów i poetów zdobiły konsole i kominek. Każdy szczegół wykwintnego umeblowania, począwszy od miękkiego fotelu ze złoconej skóry, do którego przytwierdzony był pulpit umieszczony wpośród dwóch świeczników, a skończywszy na misternych wyrobach sewrskiej porcelany i terrakoty, wszystko tu znamionowało klasyczny smak i sybaryckie nawyknienia gospodarza domu.

— Ach! cóż to za śliczny pokój! — zawołałam, ochłonąwszy z pierwszego zdziwienia.

— To mój gabinet, Barbaro — odparł nieznajomy.

— Pański...

— Tak; jestem Hugo Farguhar.

To mówiąc, pocisnął sprężynę dzwonka.

Hugo Farguhar!... Mój bohater!... Sinbad!... mój zaczarowany królewicz!... Hugo Farguhar, o którym tyle nasłuchałam się, tyle marzyłam!... którego dalekie podróże tyle razy poodznaczałam na mapie!... którego bajeczne przygody szkicowałam na szarej bibule! Wszystkie dziwne historye, które słyszałam o nim, wszystkie różnorodne zdania, wygłoszone o jego osobie przyszły mi w tej chwili na pamięć i zawstydzona nad wszelki wyraz, niewiedziałam, gdzie schować oczy.

— I cóż, maleńka szczebiotko? Teraz, kiedy wiesz, kim jestem, nie znajdujesz ani słowa dla mnie? Czy też może obawiasz się mnie dlatego, że jestem postrzelonym szaleńcem?

Obawiać się go! o, nie! Zdawało mi się, że znam go od nie wiem jak dawna, nie śmiałam jednakże wyznać mu tego. Podniósłszy oczy, spotkałam wzrok jego tak łagodny i spokojnie rozweselony, że uśmiechnęłam się, odpowiadając:

— Ani troszeczkę.

— Tem lepiej, *carina*, gdyż mam wielką ochotę, abyśmy byli dobrymi przyjaciółmi. Tipoo, każ odemknąć okiennice w galeryi i poszlij po ogrodnika. Chcę otworzyć pakę.

— Tak, Sahibie — odparł przytłumiony głos za mną.

Obróciłam się przestraszona i ujrzałam tuż za sobą wysokiego mężczyznę o ciemnej twarzy, ubranego w czarny frak i biały krawat. W uszach jego tkwiły złote obrączki.

— Nie zapomnij przynieść z sobą młota i obcęgów, Tipoo, a śpiesz się, bo słońce zachodzi.

Tipoo schylił nizko głowę i jak cień znikł z pokoju. Nie objawił żadnego zdziwienia na mój widok, nie zdawał się nawet spostrzegać mojej obecności. Poruszał się machinalnie, jak automat, posłuszny tylko wyższej woli.

— Tipoo jest moim indyjskim służącym — objaśnił pan Farguhar. — Przywiozłem go z sobą z Benares. Uratował mi raz życie z narażeniem własnego. Odtąd nie rozstajemy się nigdy z sobą.

— Uratował panu życie? — podchwyciłam zaciekawiona. — Jakże to było? Czy wydobył pana ze szponów lwa lub tygrysa?

— Nie; obronił mnie od ukąszenia jadowitego węża. Ale opowiem ci to innym razem, maleńka. A teraz chodźmy do obrazu Pawła Weroneńczyka. Nie widziałem go od dnia, kiedy go kupiłem.

To mówiąc, poprowadził mnie przez długi szereg opustoszałych sali i przez okazałe wschody, wiodące na piętro. W korytarzu spotkaliśmy jednego ze służących, śpieszącego z koszem pełnym ślusarskich narzędzi. Człowiek ten, ujrzawszy nas, usunął się na bok i zdjął z uszanowaniem czapkę.

Pan Farguhar otworzył ciężkie, dębowe podwoje i znaleźliśmy się w długiej galeryi, oświeconej rzędem wspaniałych, gotyckich okien, przez które światło padało jaskrawo na przeciwległą ścianę, całą zawieszoną obrazami. Posadzka wysłana była indyjską mapą, duży stół dębowy, pyłem okryty, stanowił całe umeblowane, a olbrzymia paka, wsparta na żelaznych podporach, zajmowała sam środek sali. Dwie służące, zajęte otwieraniem okiennic, obróciły się zdziwione na mój widok.

— Oto jest galerya obrazów, Barbarino — rzekł mój przewodnik. — Malowidła te po większej części przedstawiają same familijne portrety. Mógłbym ci opowiedzieć różne ciekawe historye o tych upudrowanych damach i starych jegomościach z orderami u piersi a szpadą u boku, ale zostawimy to na inny raz. A teraz przystąpmy do najwyższego dzieła.

Wyjął z kosza obcęgi i zabrał się sam do odbijania wieka; Tipoo i ogrodnik pomagali mu gorliwie. Wstrzymując oddech z ciekawości stanęłam tuż obok niego, przypatrując się robocie i licząc gwoździe, które spadały na ziemię. Gdy ostatnia deska usunięta została [illegible] ko zielone wojłokowe okrycie dzieliło mnie od przedmiotu moich marzeń, dreszcz przebiegł mnie od stóp do głów i mimowoli spuściłam oczy.

— Odsuńcie się wszyscy! — rozkazał pan domu z twarzą zarumienioną pracą, czy też wzruszeniem. Maleńka, stań tutaj, otrzymasz najlepsze światło. Oto jest!.. cały i nieuszkodzony!.. Oto mój Paweł Weroneńczyk!

Ściągnął zasłonę z zielonego wojłoku i stanął obok mnie, wpatrując się w swój nabytek. Rozkoszne uczucie znawcy pochłaniało go w tej chwili tak dalece, że zapomniał zupełnie o mojej obecności. Podchodził kilka kroków naprzód, cofał się w tył, zasłaniał oczy ręką i niecierpliwił się, że zmrok tak szybko zapada.

Co do mnie... czyż mam wyznać? Pierwsze uczucie, jakiego doznałam, było uczuciem zawodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.**

Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.